

MIKOŁAJ KRIWIENKO

NARÓD

gospodarzem swego losu

(Artykuł napisany specjalnie dla POPROSTU)

Spokojną, dostojną frazą płyną w eter dźwięki sygnału moskiewskich radiostacji. Ten motyw to początek popularnej i ukochanej w Kraju Rad „Pieśni o ojczyźnie”. Pieśń opiewającej radzieckiego człowieka, który „chodzi... jak gospodarz wśród oczyszczonych łąk”.

Pieśń powstaje wiele, lecz żyją i wzruszają tylko te, które rzeczywiście wyrażają myśli i uczucia narodu. „Pieśń o ojczyźnie” jest właśnie taką pieśnią. Choć napisana została w latach trzydziestych do jednego z filmów, przekroczyła ramy ekranu, głęboko zapadła w ludzkie serca, stała się pieśnią prawdziwie ludową. „Człowiek chodzi... jak gospodarz wśród oczyszczonych łąk” — te słowa najlepiej określają największą i najważniejszą zdobycz Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej.

Naród radziecki jest gospodarzem swej ojczyzny. Do niego bez reszty należą wszystkie jej bogactwa naturalne i plody pracy ludzkiej, jej fabryki i koleje, kopalnie i szyby naftowe, lasy i pola — naród rozporządza tymi bogactwami, wykorzystuje je i pomnaża. Żywoćnymi interesami narodu określona jest wewnętrzna i zewnętrzna polityka państwa.

Każdy, kto postanowiłby poznać trzydziestosiedmioletnią historię pierwszego w świecie państwa socjalistycznego, nie mógłby pominąć faktu, że narodziły się dwa dekretami państwowymi — dekretem o pokoju i dekretem o ziemi. Dać narodowi rzecz najbardziej pragnioną — pokój i ziemię — mógł tylko sam naród mający w swych rękach pełnię władzy państwowej. A nie było to zjawiskiem przypadkowym w życiu radzieckiego kraju — naród i tylko naród stał się tu aktywnym twórcą swego szczęścia.

Czy trudno było to szczęście budować? Tak, bardzo trudno. Przerzucając strony starych gazet, dostrzeżesz, jakie ogromne trudności pokonywali ludzie radzieccy na drodze do najbliższego i niecierpiącego zwłoki celu. Celem tym było przekształcenie kraju w potężne mocarstwo przemysłowo - kolchozowe, w którym lekko i swobodnie, pełną piersią, oddychałby każdy człowiek pracy. Dla osiągnięcia tego celu powstawały giganty metalurgii, a ich pierwsi budowniczy marzli w zimne noce pod lekkimi brezentowymi namiotami... Dla osiągnięcia tego celu powstawały nowe kopalnie, elektrownie i zakłady budowy maszyn, a robotnicy często przez całe doby nie opuszczali placów budowy... Dla osiągnięcia tego celu powstawały kolchozy, produkowano samochody i traktory, a dzieci prostych robotników i pastuchów opanowywały zawiłe prawa logarytmów... Naród kroczył trudną, nieprzetartą drogą, ale kroczył śmiało — wierzył w swe siły, wierzył w dalekowszyczną mądrość partii komunistycznej, która wiodła go ku nowemu życiu.

Druga wojna światowa pokazała, jak słusznie postępowali w tamtych czasach ludzie radzieccy biorąc twardy kurs na intensywną industrializację kraju, na stworzenie zmechanizowanego, socjalistycznego gospodarstwa wiejskiego.

Wielkiemu atakowi faszystowskich najeźdźców naród radziecki przeciwstawił nie tylko bezprzykładną odwagę i męstwo, ale również pierwszorzędą technikę. Cztery lata trwała wojna, znaczna część kraju była przejściowo okupowana przez wroga, jednakże radziecka armia nie odczuwała braku żywności — kolchozy i sowchozy w dostatecznych ilościach dostarczały wszystkiego. Zarówno na głębokich tyłach, jak i na froncie, ludzi radzieckich uskrzydlała świadomość, że bronią przed wrogiem swej socjalistycznej ojczyzny, państwa, które całe i bez reszty należy do nich samych, w którym oni byli, są i będą pełnoprawnymi gospodarzami.

Właśnie ta świadomość dała armii radzieckiej, radzieckim ludziom tę niezbędną siłę. Miłość do ziemi ojczystej, właściwa ludziom wszystkich krajów, w tym wypadku spoiła się, zjednoczyła z miłością do radzieckiej ojczyzny.

Armia radziecka rozbija w proch hordy faszystowskich okupantów i przegnała ich ze swych granic.

Kiedy przegrzmiały ostatnie salwy artyleryjskie, wielu zagranicznym sceptykom wydawało się, że w najlepszym wypadku przeminą dziesięciolecia, zanim Związek Radziecki zaleczy ciężkie rany wojny i wyprostuje swe mocarne ramiona. Ale sceptycy okrutnie się przeliczyli, zresztą, jak zawsze wtedy, gdy próbowali stawiać prognozyki przyszłości krajowi socjalizmu. I znów nie wzięli pod uwagę najważniejszego — tego, że sam naród rozwiązywać będzie najważniejsze sprawy odbudowy i dalszego rozkwitu państwa socjalistycznego.

Interesy ludzi radzieckich wymagały, aby moc przemysłowa państwa została odtworzona w jak najkrótszym czasie. Już w roku 1953 wyprodukowano w ZSRR 38 milionów ton stali i wydobyto 320 milionów ton węgla — czyli dwa razy więcej niż w ostatnim roku przedwojennym. To pozwoliło z kolei zwiększyć produkcję maszyn rolniczych, rozwinąć technikę budownictwa, rozszerzyć i unowocześnić sieć transportową... Interesy narodu wymagały i wymagają stworzenia w kraju obfitości artykułów pierwszej potrzeby i dlatego nie cierpiącym zwłoki zadaniem stało się zagospodarowanie w latach 1953 — 1956 dwudziestu ośmiu do trzydziestu milionów hektarów odłogów i ugorów. W interesie ludzi radzieckich rośnie tempo budownictwa mieszkaniowego. Jedynie w ubiegłym roku w miastach i osiedlach kraju wybudowano 28 milionów metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej i 400 tysięcy domów na wsi. Dla dobra narodu w ZSRR, począwszy od roku 1947, siedem razy przeprowadzono poważne obniżki cen na towary przemysłowe i środki żywności. Dla dobra narodu pod koniec pięcioletniego planu pięcioletniego w stolicach wszystkich republik radzieckich, w obwodowych, krajowych i wielkich przemysłowych centrach — zostanie osiągnięte przejście od powszechnego nauczania siedmioletniego do jedenastoletniego, a do końca następnego planu pięcioletniego — powszechne średnie nauczanie zostanie wprowadzone wszędzie, w całym kraju radzieckim...

Nic innego, jak żywotne interesy milionów ludzi pracy określają również zagraniczną politykę państwa radzieckiego. Przejrzyste stenogramy wystąpień radzieckich działaczy państwowych i radzieckich dyplomatów w okresie minionych trzydziestu siedmiu lat — nie znajdziesz w nich ani jednego słowa, które nie odpowiadałoby dążeniom ludzi radzieckich. Człowiekowi pracy — twórcy swego szczęścia — potrzebny jest pokój. Nienawidzi on zębnej i niszczycielskiej wojny i właśnie dlatego walka o zwycięstwo sprawy pokoju, o ustanowienie dobrosąsiedzkich stosunków ze wszystkimi państwami i narodami od samego początku stała się niewzruszoną podstawą radzieckiej polityki zagranicznej. Związek Radziecki nie jest sam w tej szlachetnej walce — wraz z nim kroczy sześćsetmilionowy naród chiński, narody krajów demokracji ludowych i wszyscy uczciwi ludzie na ziemi.

I nie może być wątpliwości, że ten stale rosnący, zjednoczony front narodów — front setek milionów — zniszczy wszelkie i wszystkie plany podlegaczy do nowej światowej pozołgi. Zdecydowana wola narodu to ogromna i niepokonana siła!

...spokojnie i dostojnie dźwięczą sygnały radzieckich radiostacji: „Chodzi człowiek, pełen czulej troski, jak gospodarz wśród oczyszczonych łąk...” — a poza nim sławna, trzydziestosiedmioletnia droga walki i zwycięstw o triumf najpiękniejszych ideałów ludzkości, zaś przed nim — coraz wspanialsza przyszłość.

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE
ZARZĄD GŁÓWNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Grupa absolwentów radzieckich uczelni rolniczych, uczestników narady absolwentów, jaka odbyła się na Kremlu, w rozmowie z akademikiem K. I. Skrablmem.



W codziennym trudzie, w drobnych i większych kłopotach życiowych najlepszym oparciem, bodźcem, źródłem natchnienia jest nasz cel — dobro człowieka, dobro Polski, dobro całej ludzkości.

Cel ten jest dla nas sensem życia, jego perspektywą. Sukcesy na drodze do urzeczywistnienia tego celu — największą radością.

Jedynie w nim jest zawarta droga do urzeczywistnienia naszych osobistych dążeń. Nasze własne, „pojedyncze” szczęście zdobyć możemy tylko z szczęściem wszystkich i we wspólnie o nie walce.

Październik siedemnastego roku rozkwitł Październikami na bezkresach ziemi od Pacyfiku do Łaby.

Przyszło i do nas nowe życie.

W czym jego siła i piękno?

Chyba w tym, że przed każdym młodym człowiekiem otwarła się możliwość realizowania wielkiego celu.

Przykład kraju Wielkiej Rewolucji Październikowej oświecił nam drogę.

Przyjaźń, przykład, pomoc ZSRR odczuwamy we wszystkim, co robimy dla dobra Polski, dla dobra nas samych.

By móc budować socjalizm, by móc w tej budowie spełniać obowiązki dowódcy, trzeba osiągnąć najnowsze osiągnięcia wiedzy. Trzeba być śmiałym, szlachetnym, kulturalnym, trzeba umieć przezwyciężać trudności, porywać za sobą ludzi. Trzeba być bojownikiem o prawdę.

Trudna to misja. Przygotować nas do niej ma wyższa uczelnia, organizacja zetempowska, której Partia powierzyła zadanie wychowywania młodzieży — organizacja, którą stanowimy my sami.

Dziś, w dniach przed Zjazdem ZMP, gdy podejmujemy ważne kroki mające zasadniczo ulepszyć pracę organizacji, uczynić tę pracę bardziej skuteczną — jeszcze większego znaczenia nabiera dla nas skarbnica doświadczeń młodzieży radzieckiej, Komsomol.

Od ludzi radzieckich, bogatych doświadczeniem swej bohater-skiej Partii, doświadczeniem budownictwa socjalizmu i komunizmu uczymy się budować Nową Hutę i Żeraz, konstruować najnowocześniejsze maszyny, wprowadzać nowe procesy technologiczne. Ale uczymy się także głębiej niż dotychczas — u stachanowców i młodegwardystów, pogromców faszyzmu i budowniczych komunizmu — hartować charaktery, kształtować siebie na ludzi godnych nowej epoki.

W imię naszego wielkiego wspólnego celu,

Nasze uczelnie w kampanii przedwyborczej

Z UMCS w Lublinie

Aulę im. Staszica w Lublinie zapelnili po brzegi studenci trzech bratnich wydziałów UMCS: rolnego, zootechnicznego i weterynaryjnego. Razem z profesorami i asystentami przybyli tu prosto z wykładów, aby wybrać spośród siebie kandydatów na radnych do Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej.

Prof. dr Szewczyk przedstawia zebrany program wyborczy WKFN, który m. in. omawia bogate osiągnięcia szkolnictwa wyższego w Lublinie i kreśli dalszy jego rozwój.

Gdy przewodniczący zebrania, prof. dr Alfred Trawiński — poseł na sejm PRL — zapowiedział dyskusję, zabierając głos zarówno profesorowie, jak i studenci.

Mówiono dużo o osiągnięciach w życiu studenckim, ale nie żalowano również wielu gorzkich słów krytyki.

— Chyba nikt z zebranych nie zaprzeczy, że budowę Miasteczka Uniwersyteckiego traktuje się po macoszemu — mówił Jan Słowik — student z kursu magisterskiego wydziału rolnego. Ale nas interesuje nie tylko sama budowa. Chodzi nam również o właściwe zaopatrzenie naszych punktów usługowych, z którymi naprawdę jest źle. Czy np. sklep spożywczy spełnia swoją rolę, skoro nie ma w nim bardzo często najważniejszych artykułów żywnościowych? I mimo że kilkakrotnie zwracaliśmy się do Wydziału Handlu PRN o lepsze zaopatrzenie, sprawa skończyła się tylko na obietnicach.

Podkreślając osiągnięcia dotychczasowych radnych w umacnianiu władzy ludowej i realizacji programu Frontu Narodowego, studenci mówili o konkretnych formach pracy na tym odcinku. Między innymi Tadeusz Dojutrek z IV roku wydziału zootechnicznego zwrócił się z apelem do wyjeżdżających na wleś studentów, aby zapoznawali ludność z wielkimi osiągnięciami naszego narodu i aby wskazywali na sposoby dalszej poprawy życia ludzi pracy miast i wsi.

Kol. Dojutrek wysunął również projekt, aby przy zespole instrumentalno — chóralnym wydziału rolnego i zootechnicznego utworzyć kilka grup agitacyjnych, które by wyjeżdżały z występami artystycz-

nymi do najbliższych wsi. W ten sposób — mówił T. Dojutrek — jeszcze bardziej przyczynimy się do zacieśnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, do umocnienia władzy ludowej.

Dyskusję podsumował poseł na Sejm PRL prof. dr Alfred Trawiński. Zwrócił on uwagę, aby ci, którzy zostaną wybrani na radnych, byli bez reszty oddani naszej sprawie, aby godnie reprezentowali życzenia i postulaty wyborców.

Pada pierwsza kandydatura. Podaje ją kol. Adam Kollataj z IV roku zootechniki.

— W imieniu wszystkich studentów proponuję na radnego do WRN naszego rektora prof. dr Bohdana Dobrzańskiego. Pragniemy widzieć naszego niestrudzonego opiekuna i wychowawcę jako członka w WRN, aby tam „dobijał się” o załatwianie naszych spraw.

Kandydatura zostaje przyjęta burzą oklasków. Studenci znają swego rektora nie tylko z większych uroczystości czy zebrań. Znają go również z codziennej pracy na uczelni. Za swoje zasługi położone w dziedzinie rozwoju uczelni i wychowania nowych wysoko kwalifikowanych kadr fachowców rektor Dobrzański odznaczony został w dniu dzisiejszego UMCS Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Na radnego do Miejskiej Rady Narodowej studenci zgłaszają kandydaturę prof. dr. Tadeusza Ziarkiewicza — najmłodszego samodzielnego pracownika naukowego w Lublinie. Prof. Ziarkiewicz wkroczył w 1944 r. do Lublina wraz z oddziałami Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego. Po zorganizowaniu UMCS zapisał się na wydział biologii, który ukończył w 1949 r. Już od 46 r. prof. Ziarkiewicz pracuje jako młodszy asystent, a wreszcie w 1951 r. uzyskał doktorat. W bieżącym zaś roku otrzymuje katedrę ochrony roślin.

Kandydatura prof. dr Ziarkiewicza również została przyjęta jednomyślnie. Ci kandydaci na pewno nie zawiodą swolch wyborców. Będą oni godnie reprezentowali interesy tych, którzy wybiorą ich na radnych do rad narodowych.

CZESŁAW KROPORNIKI
UMCS — Lublin

W całym kraju trwa kampania wyborcza do nowych rad narodowych. W zakładach pracy, instytucjach i urzędach, w miastach i na wsiach odbywają się codziennie tysiące zebrań, na których nie tylko mówi się o planach rozwojowych danego terenu, ale też wysuwają się kandydatury przyszłych radnych — realizatorów nakreślonych zadań.

W akcji wyborczej biorą żywy udział nasze wyższe uczelnie. Młodzież akademicka wspólnie ze swymi profesorami, pracownikami naukowymi i administracyjnymi omawia na zebraniach najważniejsze sprawy uczelni, wysuwa postulaty, domaga się od przyszłych radnych pomyślnego załatwienia wielu swych bolączek i kłopotów. A korzystając z przysługującego jej prawa wysuwania kandydatów na radnych — typuje ludzi, których dotychczasowa praca naukowa, społeczna, zaufanie i szacunek zdobyte u towarzyszy i kolegów są gwarancją skutecznej i owocnej pracy w przyszłym radzie.

Zamieszczamy poniżej meldunki naszych korespondentów oraz sylwetki kilku kandydatów na radnych zaproponowanych na ostatnio odbytych zebraniach.

Ze szczecińskiej WSE

W auli szczecińskiej WSE zebrał się studenci wszystkich lat, profesorowie i asystenci, aby wysunąć swoich kandydatów na członków szczecińskiej WRN i MRN. Po dyskusji nad programem wyborczym pierwszy zabiera głos kol. Ryszard Łangowski — student II roku i proponuje kandydaturę Tadeusza Balina przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMP — znanego działacza młodzieżowego i członka egzekutywy KW PZPR. Kandydaturę tę wita huragan oklasków.

Prodziekan prof. mgr Wolszczan występując w dyskusji mówi o „Dziękuję fali” I. Erenburga. Dr Kryłow, bohater tej książki, jest znanym lekarzem i jako radny Moskiewskiej Rady Narodowej ma b. poważne osiągnięcia w pracy społecznej. — A czy i my nie mamy tutaj w auli człowieka podobnego do Kryłowa? — mówi dalej prof. Wolszczan. W tej chwili wszyscy spoglądają wyraźnie na siedzącego w prezydium prof. rektora WSE tow. Pietrzyka. Kiedy pada jego nazwisko — zrywa się niemiłkająca burza oklasków.

— Tow. Pietrzyk — mówi dalej prof. Wolszczan — jest znany nam wszystkim nie tylko jako profesor i rektor, ale jako zasłużony działacz i naukowiec ziemi szczecińskiej, trzykrotnie odznaczony wyso-

kim odznaczeniami państwowymi. Znamy go również z codziennego życia jako dobrego wychowawcę i towarzysza partyjnego, cieszącego się serdecznym uczuciem i uznaniem wszystkich studentów.

Na trzeciego z kolei kandydata do MRN został zaproponowany Edmund Potrzebowski, absolwent WSE, zasłużony mistrz sportu, znany działacz i trener AZS w Szczecinie, członek koła AZS przy WSE. Czwarty — to Witold Spychalski, wiceprzewodniczący Prezydium MRN i poseł na Sejm PRL.

Program wyborczy Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego przewiduje dalszy rozwój WSE. W roku bieżącym na WSE zostały utworzone 4 wydziały (przedtem były tylko dwa), a studenci po ukończeniu WSE otrzymują stopień magistra nauk ekonomicznych. W programie wyborczym przewiduje się także powstanie nowych bloków w Osiedlu Akademickim, lepsze wyposażenie uczelni w pomoce naukowe, dalszą rozbudowę jej pomieszczeń.

Student naszej WSE wiedzą, że program ten to ich własny program. Dlatego też wszyscy starają się wziąć jak najbardziej aktywny udział w pracach Komitetów Frontu Narodowego.

BOGDAN RÓŻALSKI

Z Uniwersytetu Warszawskiego

Prof. dr J. Kulczycka — Saloni

— Nie ma takiego studenta na wydziale filologii UW, który by zgłosił się z jakąś sprawą do prof. Kulczyckiej, prodziekana wydziału filologii UW i odszedł niezadowolony...

Taką opinię ustuszczyliśmy na zebraniu wyborczym kandydatów na radnych, jakie odbyło się na Warszawskim Uniwersytecie. Zresztą wszyscy mówcy popierający kandydaturę prof. Kulczyckiej twierdzili zgodnie:

— Zawsze serdeczna, życzliwa, chętnie każdego wysłucha, doradzi, pomoże, załatwi co trzeba. A przy tym jest taka bezpośrednia i miła dla wszystkich...

Gdy wieczorem pustoszeją zakłady naukowe, pracownie, czytelnie, a w domach studenckich zaczyna się właśnie zwykły ruch — można często zobaczyć prof. Kulczycką jak od pokoju do pokoju odbywa swą wędrówkę. Wysłuchuje skarg i żądań studenckich, a zwlaszcza czuła jest na te codzienne bytowe kłopoty młodzieży akademickiej... Nic dziwnego. Od wielu lat prof. Kulczycka bierze udział w różnych komisjach zajmujących się studenckimi sprawami. Stypendia, stołówki akademickie, zasiłki, sprawy naukowe — wszystko stara się zała-



twić pomyślnie, dla dobra swych „podopiecznych”...

Wybór prof. Kulczyckiej jako kandydata na radną był jeszcze jednym dowodem sympatii, uznania i zaufania, jakie potrafiła ona sobie zdobyć na uczelni, pracując od 1949 roku.

Wybór ten młodzież Uniwersytetu przyjęła burzliwą owacją.

(Cen.)

Teresa Kobialko

Studentka II roku wydz. dziennikarskiego



— Co? Czy już nikt nie potrafi załatwić tej sprawy? A Teresa Kobialko próbowała?

— Nie...

— To chodźmy do Teresy, ona na pewno znajdzie jakiś sposób...

Rozmówki takie słyszało się na II roku dziennikarki często. I Teresa szła, załatwiała. Nie było dla niej rzeczy niemożliwych, sytuacji bez wyjścia... Potrzebował któryś z kolegów zasiłek, a starania szły mu opornie — prosił — Teresa uwinęła się raz dwa i pieniądze były. To samo ze zdobyciem miejsca w domu studenckim, otrzymaniem stypendium, karty obiadowej i dziesiątkami innych spraw studenckich. Uczynna, koleżeńska, czuła na ludzkie skargi i kłopoty, gotowa każdej chwili poświęcić swój czas byle tylko pomóc innym... Prawdziwy organizator i przewodnik piątej grupy na II roku.

Teresa słynie na wydziale ze swej „żyłki” organizatora. Jest przecież w Zarządzie Wydziałowym ZMP „specem” od spraw kulturalno-imprezowych. Jeśli się organizuje zabawę, wieczornicę czy inną imprezę — bez niej nie obejdzie się. Ona zawsze „wykombinuje” orkiestrę, pomyśli nad urozmaiceciem zabawy. Jest „duszą” każdej wycieczki, obozu studenckiego, czy czasowej wędrownicy.

Skąd w tej dziewczynie tyle energii, zdolności organizacyjnych i niespożytej chęci pomagania innym? Odpowiedź jest prosta — wyrosła w pracy społecznej, którą lubiła od wczesnej młodości. Zyskała sobie sympatię i zaufanie kolegów jako aktywistka Zarządu Dzielniceowego ZMP Praga-Śródmieście, odznaczyła się podczas kampanii wyborczej do Sejmu w 1952 r., czy też jako instruktorka Zarządu Stołecznego ZMP.

Zapomnielibyśmy jeszcze dodać, że Teresa żyje nie tylko pracą społeczną. Jest także doskonałą sportsmanką — może pochwalić się wielomistrzostwem Uniwersytetu w biegu na 200 metrów, udziałem w mistrzostwach Polski juniorów (5 miejsce w biegach). Słowem — jest prawdziwą, wszechstronną studentką umiejącą pogodzić naukę, pracę społeczną, sport i rozrywkę.

A teraz odpowiedzcie — drodzy czytelnicy — czy Teresa Kobialko da sobie radę jeśli zostanie wybrana do Dzielniceowej Rady Narodowej jako radna, reprezentująca interesy młodzieży studenckiej nie tylko swej uczelni?

(Cen.)

Przeglądając korespondencję, która nadeszła do naszego pisma w ubiegłym roku, można spotkać ciekawy dokument: intrygujący, zadziorny, skłaniający do refleksji. Bije z niego jakaś pasja, pełno tu odważnych sformułowań. Autor tego listu — podania na trzech gęsto pisanych stronicach — wytacza argumenty za zwolnieniem go z zawodu nauczycielskiego.

Oto one, wypisane dosłownie, z pominięciem mniej istotnych.

„W październiku 1952 Komisja Przydziału Pracy skierowała mnie do pracy w szkolnictwie ogólnokształcącym. Ta decyzja komisji była dla mnie przykłą niespodzianką: podczas studiów wyrażałem zawsze zamiar pracowania w wydawnictwach, prasie periodycznej lub radio. Z możliwości pracy w zawodzie nauczycielskim nie liczyłem się nigdy, nie mając do tego najmniejszych zainteresowań, zamiłowania i uzdolnienia... Coraz bardziej się przekonuję, że to nie jest dziedziną pracy, w której mógłbym przynieść jakiś pożytek społeczeństwu... Mówiąc otwarcie czuję do swojej pracy głęboką niechęć, a nieraz i wstręt... wykonuję ją więc z przymusom, pokonując niejednokrotnie poważne opory wewnętrzne. Staję się przez to bezdusznym automatem, który odwalą swoją robotę, bo musi”.

Tyle mówi dokument napisany w dniu 31 marca 1953 przez Leszka Frydryszaka, absolwenta filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. A fakty?

Zaczęło się to dwa lata temu. W listopadzie 1952 roku Leszek Frydryszak staje przed uniwersytecką Komisją Przydziału Pracy i z miejsca odrzuca propozycję pracy w szkolnictwie średnim. Jest głuchy na wszelkie argumenty, nie słucha namów przyjaciół i perswazji aktywistów ZMP.

Frydryszak nie chce zostać do końca życia „belfrem”. Inne pieścił w głowie marzenia, inaczej wybierał sobie przyszłą pracę. Nie na prowincji, ale tu, w Warszawie. Nie z utrapionymi uczniakami, lecz w wydawnictwie, radio, czy prasie —

wśród „swoich”, wykształconych i kulturalnych. Jakże opuścić Warszawę? Jak pozostawić wygodne mieszkanie, kina, teatry, wystawy i tę intelektualną atmosferę stolicy? Przynależność do Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich wrożyła wcale nienajgorsze nadzieje. Szkoła, uniwersytet otwierały przecież prostą drogę do pracy pisarskiej. A tam, gdzie w Olsztynie? Chyba szarzy ludzie, pędzący szare życie, nuda i zastój zabójczy dla twórczego umysłu, dla wzniosłych pasji i zamiarów. Gorycz opalającej serce Frydryszaka, gdzieś na dnie duszy kielkuje niechęć do całego świata.

Trudno z jakimi myślami złożyć podpis pod nakazem pracy — tak wiele kosztuje to wysiłku. Leszek Frydryszak zgodził się w końcu na wyjazd. Rozgoryczony, na pożegnanie oświadczył: „skazaliście mnie na ciężkie roboty”.

Te „ciężkie roboty” to praca polonisty w Szkole Ogólnokształcącej TPD w Kętrzynie.

— Zaczęłam krecić robotę — opowiada Leszek. — Cichy bojkot mo-

jej pracy. Chciałem tym wyrzucić zemstę na przeznaczeniu. Formy tej „roboty” były różne: brak konsektów do lekcji, „odwalanie” zajęć, poza najniebezpieczniejszego człowieka na świecie, oziębłość wobec kolegów — nauczycieli. Dawałem wszystkim do zrozumienia, że moim powołaniem jest inny rodzaj pracy, bardziej twórczy, samodzielny. Im bardziej objętna mi praca, tym więcej ignorałem do książek. Sam skazałem się na samotność. W czterech ścianach mego pokoju na Szpitalnej nocami przeczytywałem się w Balzaku, Żeromskim i Romain Rollandzie.

Tu w Kętrzynie rozgorzała w Leszku na nowo miłość do literatury pięknej, a z prawdziwą miłością jest już tak, że trudno ją ukryć. Dlatego niektóre lekcje były porywające. Pod pokładami obojętności i niechęci krył się przecież młody człowiek, zakochany w literaturze, wrażliwy na piękno. Niejedną chwilę lekcji zdradzała prawdziwą duszę 23-letniego „profesora” i za to lubiła go młodzież. Spragniona wie-

dzio o ludziach i świecie z uporem dobijała się do profesorskiego serca.

Kiedy w maju 1953 r. lekcję Frydryszaka wizytowała Maria Wyczółkowska z wydziału oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie — Frydryszak był do zajęć wyraźnie nieprzygotowany. Jego nonszalancki stosunek do wizytującej był wprost gorszący.

Później na radzie pedagogicznej tow. Wyczółkowska ostro skrytykowała postawę Frydryszaka. Jeszcze nigdy i nikt nie mówił mu tak otwarcie w oczy o społecznej szkodliwości jego „buntu”.

Jeszcze nigdy i nikt tak serdecznie nie mówił o pięknym trudzie pracy nauczyciela. Błady jakiś przy tym małostkowy opór Leszka. Trudno było odeprzeć argument, iż jego postępowanie sprzeczne jest z życiem i ideami jakie głosili jego ulubieni pisarze: Żeromski i Romain Rolland. To porównanie bolało go najmocniej. Tu już trudniej się było usprawiedliwić przed samym sobą, przed własnym sumieniem. Bo czy twórcze życie to nie walka? Tu, na miejscu, gdzie jest potrzebny młodzieży, Partii, kulturze.

W twierdzy niechęci do zawodu nauczycielskiego powstała jakaś szczelina, może nawet wylot. Od wizytacji tow. Wyczółkowskiej Frydryszak zaczął przygotowywać konspekty do lekcji.

I oto we wrześniu 1953 roku Frydryszak otrzymał zawiadomienie, że wydawnictwo „Nasza Księgarnia” w Warszawie przyjmie go do pracy pod warunkiem zmiany nakazu pracy przez Ministerstwo Oświaty.

Od tego czasu Leszek zaczął „puścić” do Ministerstwa. Odsyłany od jednego naczelnika do drugiego dostał się wreszcie do ministra. Z ministrem rozmawiał długo i serdecznie. Tu usłyszał o potrzebie kadr nauczycielskich w terenie, o stale rozwijającym się szkolnictwie, o perspektywach pracy w zawodzie nauczycielskim. Leszkowi trudno było temu zaprzeczyć. Wiedział prze-



Klasa 9a i 9b szkoły TPD w Kętrzynie do której wrócił Leszek Frydryszak.



Jeśli będąc w Moskwie przekończysz progi budynku nr 29 przy ul. Studenckiej, zobaczysz na drzwiach licznych pokójów tabliczki z takimi np. napisami: Walentin Burczakow — ZSRR, Owidiusz Nieaga — Rumunia, Bella Czech — Węgry, Iwan Pietkow — Bułgaria... Jesteś w domu studentów Instytutu Naftowego im. I. M. Gubkina, w którym studiuje ponad 300 studentów z krajów demokracji ludowej.

Czytając napisy w pokojach DS — możesz się nauczyć kilku języków na raz.

W Polsce Ludowej ukończył biologię na UMCS w Lublinie syn chłopski Stanisław Grzesiuk — jeden z tych, którzy za czasów sanacji nie śmieli marzyć o wyższej uczelni. Polska Ludowa dała Grzesiukowi nie tylko prawo do dumnych marzeń, lecz zabezpieczyła również ich urzeczywistnienie.

25 października 1951 roku rozpoczął się nowy etap w życiu Stanisława Grzesiuka. Wzruszony ścisł w dłoni niewielką kartkę papieru z pieczęcią Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki. Treść jej była zwięzła i krótka: „Obywatel skierowany zostaje do ZSRR na studia aspiranckie w zakresie nauk rolniczych”. W nawiasie ukazana została specjalność — fizjologia roślin.

Minyły trzy lata — ponad 1000 dni wylezionej, uporczywej pracy, wiele tysięcy godzin spędzonych w laboratoriach, nad książką i na polach doświadczalnych kołchozów i sowchozów. Wczorajszy student stał się powoli uczonym.

Stoi oto przed obliczem 17-osobowej komisji w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Leningradzie polski aspirant i spokojnie, opamiętanym głosem czyta swój autograf. Jego praca kandydacka poświęcona jest wpływowi światła na urodzaj prosa. Zalety naukowe dysertacji podkreślają jednogłośnie opONENTY: profesor i akademik, obaj znani uczeni, autorytety w danej dziedzinie. Padają skomplikowane pytania i rzeczowe, przekonywujące

odpowiedzi. Wypowiada się i sala, którą po brzegi zapełnili radzieccy towarzysze nauki Stanisława Grzesiuka. Podkreślają jego wielką pracowitość, inicjatywę, zdolności. Następuje moment tajnego głosowania. Przewodniczący komisji ogłasza wyniki: Stanisławowi Grzesiukowi jednogłośnie przyznany zostaje tytuł kandydata nauk. Uczelnia proponuje młodemu uczonemu kontynuowanie jego badań i napisanie na ten temat pracy doktorskiej. Po zdrowieniu, uściskom dłoni nie ma końca.

Wielu takich Grzesiuków wychowywał już i wychowują dla nauki i kultury polskiej gościnne uczelnie radzieckie. I praca ich zaczyna przynosić rezultaty, chociaż to dopiero początek długiej i trudnej drogi.

Aspirantka Myszkowska napisała dysertację, w której porównała pracę dwu fabryk włókienniczych — w Polsce i w ZSRR. Nie należy chyba podkreślać, jak potrzebna jest taka praca dla naszego przemysłu włókienniczego. I w ZSRR, i w Polsce otrzymała ona zasłużoną wysoką ocenę. Inny z aspirantów podjął nie mniej ważny i trudny temat — organizacja pracy w radzieckim sowchozie i polskim PGR.

Młodzi nasi uczeni śmiało podejmują rozwiązywanie najtrudniejszych zagadnień, ważnych dla naszego gospodarstwa narodowego. A w ZSRR mają ku temu wyjątkowo sprzyjające warunki. Otwarli dla nich swe podwoje uczelnie o światowej sławie. Najwybitniejsi uczeni nie żałują czasu ni trudów, aby

Na studiach W OJCZYZNIE PAŹDZIERNIKA

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY)

młodzież polską powróciła do swego kraju z jak największym bagażem wiedzy.

Na Uniwersytecie Moskiewskim uczy się dwoje młodych cenników — Janusz Dąbrowski i Hanna Markowska. Janusz, będąc jeszcze studentem, wygłaszał referaty na posiedzeniu Moskiewskiego Towarzystwa Miłośników Przyrody i udzielał rad i wyjaśnień redakcji Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej przy opracowaniach artykułów o polskiej chemii i wybitnych polskich uczonych — chemikach. Pracę dyplomową Hanki Markowskiej drukowały „Izwestia Akademii Nauk”. W najbliższych dniach ukazać się ma w druku pierwsza część jej dysertacji kandydackiej.

Kto był kierownikiem dyplomów Hanki i Janusza, kto wprowadził ich w tajniki Wielkiej Chemii? Odpowiedź może zadziwić wielu naszych kolegów w Polsce. Tutaj nie jest ona czymś „nadzwyczajnym”. Odpowiedź krótko: sam przewodniczący Akademii Nauk ZSRR towarzyszył Niesmiejajow. On również rekomendował naszych chemików na aspiranturę. On do tej pory czuwa nad ich pracą, nad ich badaniami naukowymi.

I tak jest nie tylko na Uniwersytecie Moskiewskim, gdzie dziesiątki polskich studentów i aspirantów studiują chemię i biologię, filozofię i historię, literaturę i prawo. Tak jest również w Instytutach Medycznych Leningradu i Odessy, w Instytutach Górniczych Dniepropietrowska, Stalino i Swierdłowska, na Politechnikach Gorkiego i Nowoczerkaska, na uczelniach Rostowa, Kazań, Kijowa, Mińska, Mierzuryska, Charkowa i Saratowa. Długo można by wliczać miasta, uczelnie i dziesiątki specjalności, które Związek Radziecki udostępnił polskiej młodzieży.

Nie brak naszych studentów i na uczelniach artystycznych: w konserwatoriach Moskwy i Leningradu, w Instytucie Filmowym i Instytucie Sztuki Teatralnej — słynnym GITIS-ie im. Lunaczarskiego.

Z dumą przeczytaliśmy w gazetach, będąc na wakacjach w kraju, ko-

munikat o nagrodzeniu baletmistrza opery warszawskiej Jerzego Gogola wysokim odznaczeniem państwowym w związku ze Świętem Odrodzenia Polski. Przecież zupełnie niedawno Jerzy Gogół był razem z nami w Moskwie, kończył właśnie GITIS. W kraju zasłynął szybko wystawieniem „Fontanny Bachczyseraju” na Śląsku, i wspaniałym opracowaniem baletu Prokofiewa „Romeo i Julia” w stolicy. Tą drogą życzymy mu z Moskwą wielu jeszcze sukcesów. I komunikujemy, że rosną wśród nas godni jego następcy i kontynuatorzy. Opowiemy tylko o jednym z nich.

„Zdarzyło się to niedawno, kilka miesięcy temu. Do Leningradu przyjechał pewien znany dyrygent belgijski, który miał wystąpić w światowej sławy Filharmonii Leningradzkiej. W dzień przyjazdu dyrygenta belgijskiego w sali Filharmonii mał się odbyć pokaz opery Moniuszki, wystawionej przez studium operowe Konserwatorium. Belg zapytał o nazwisko dyrygenta,

— Jerzy Semkow — odpowiedział mu.

— Dziwne, pierwszy raz słyszę. Któż to właściwie jest?

— Student Konserwatorium, Polak. Bardzo utalentowany.

— Hmmm... To naprawdę ciekawe... I gość belgijski wyraził chęć usłyszenia polskiej opery.

A opera ta była tym razem... nieco niezwykła. Dość rzec, że rolę „Halki” grała młoda Chinka. Inne partie obsadzone również zostały przez studentów Konserwatorium — młodzież różnych narodów i ras.

Wybitny dyrygent belgijski był oczarowany młodym polskim dyrygentem i wyraził swe uznanie uzdolnionej młodzieży, którą wychowują uczelnie radzieckie. Spotykając przypadkiem na ulicy studenta Semkowa, znany muzyk długo okłaskiwał naszego kolegę, wzbudzając zrozumiałą sensację wśród przechodniów.

No, a kol, Semkow? Jurek Semkow pracuje w tej chwili nad pięcioma operami. W perspektywie ma 2 lata aspirantury. A potem praca w kraju.

Kraj czeka na nas. Potrzebne są młode kadry. Ofiarne, wyszkolone, gotowe służyć swemu narodowi i partii. W pamięci każdego z nas głęboko wryły się słowa towarzysza Bieruta, wypowiedziane w dniach historycznego XIX Zjazdu KPZR na spotkaniu ze studentami polskimi w Moskwie. „O Was myślimy nie tylko jako o tych, którzy potrafią zdobyć wykształcenie fachowe, ale również jako o tych, którzy potrafią poznać prawa rozwoju społecznego... Wy zastajecie przodujące szereg naszej inteligencji”.

Słowa te jeszcze silniej wiążą nas z krajem, chociaż uczymy się tysiącami kilometrów od granic Polski. Korzystając codziennie z bogatej skarbnicy doświadczeń Kraju Rad, z gościnności Związku Radzieckiego, z serdecznej przyjaźni i pomocy ludzi radzieckich, przygotowujemy się do pracy w kraju, by spłacić dług wdzięczności wobec Polski Ludowej, która wysłała nas na studia do Ojczyzny Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

RYSZARD BADOWSKI
student Uniwersytetu Moskiewskiego

Wiesci z głębi ziemi

Ciężarówka zatrzymała się i z jej platformy zeskokczyła grupa młodzieży. Chłopcy i dziewczęta zaczęli wydobywać niewielkie, lecz ciężkie skrzynki, łopaty, solidne zwoje przewodów, aparaty telefoniczne... Ostatnie krótkie ostrzeżenie kierownika i rozbiwszy się na grupki studenci udają się na wykonanie pierwszego w swym życiu zadania poszukiwawczego.

Tak rozpoczyna się dzień praktyki jednej z grup studentów wydzia-

łu geofizyki Moskiewskiego Instytutu Geologiczno-Badawczego.

ZASZYFROWANE DONIESIENIA

Dwaj chłopcy wykopali niewielką jamę. Na jej dno puszczały wyjęte ze skrzyneczki przyrząd podobny do wielkiego odważnika. Teraz trzeba połączyć go z długim przewodem elektrycznym, rozwinętym z wielkiego bębna umocowanego u tylnych ścian samochodu.

Z boku krzają się detonatory. W wywercony otwór wpuszczają ładunek i zalewają go wodą. Po-

tem, odchodząc na bezpieczną odległość, włączają kabel biegnący od ładunku do detonatora. „Gotowe do wybuchu” — oznajmiają przez telefon posterunkowi komendy. A tam, w zaciemnionych kabinie, sprawdza się jeszcze raz czy liczne przyrządy są właściwie podłączone, jakie jest natężenie prądu w agregacie.

I oto słychać trzask wyłącznika: szybko przewijając się z jednego bębna na drugi popłynęła szeroka błona fotograficzna. Przebiegają ułamki minuty. „Ognia” — woła przez telefon kierownik grupy. W odpowiedzi detonatory włączają prąd i w powietrze biją fontanny wody i ziemi.

Drgnęły ukryte w jamach „przysłuchiwacze”. I po długich przewodach pobiegły do posterunku komendy doniesienia. Tam specjalne przyrządy łowią te słabe impulsy, wzmacniają je i oto na poruszającym się filmie pojawiły się zagadkowe zapisy.

O czym donoszą wywiadowcy sejsmografy?

Odczytując wykładowcy studentów patrzą na białe zwoje filmu w jego dionach. Z początku ciągną się na nich równe, czarne linie, lecz nagle jak gdyby ktoś je przesłuszył: to właśnie w tej chwili dobiegły tu fale wybuchu. Linie gorączkowo skaczą w górę i na tymczasem opadły w dół, aby znów rozpocząć swój gwałtowny skok.

Tak oto wygląda zagadkowy język głębin. Aby odczytać te zaszzyfrowane doniesienia — sejsmogramy konieczne jest posiadanie głębokiej wiedzy o właściwościach Ziemi.

LEKKIE DRASNIECIE — A CO GŁĘBIEJ?

Już w czasach starożytnych Ziemia jako ciało fizyczne przyciągała uwagę ludzi. Niemożliwość obejrzenia jej z daleka, obruczenia jednym spojrzeniem, konieczność rozpoznawania ogromnego przedmiotu, znajdując się na jego powierzchni — wszystko to komplikowało poznanie Ziemi. Niewiedza, nieumiejętność wyjaśnienia wielu zagadkowych zjawisk — były wspaniałą głębią, na której szybko zakorzeniały się przesady religijne.

Nauka o fizycznych właściwościach Ziemi rodziła się w ostrej walce z religią, pod gradem przekleństw i wyklinań, w dymie stosów, na których płonęły nie tylko heretyckie księgi lecz nierzadko i ich autorzy. Ale mimo wszystko, dokonując nieraz bohaterstwa czynów, badacze budowali hipotezę za hipotezą, potem potwierdzali niekiedy z nich mistrzowsko przeprowadzonymi doświadczeniami. Tak został określony kształt i ciągły ruch naszej planety, zostały zbadane i odkryte niektóre właściwości w rozłożeniu sił magnetycznych i siły ciężkości, odkryto przyczyny, przyspyły morskich...

Wszystkie te odkrycia z czasem zostały usystematyzowane i zebrane w geofizykę — naukę o fizycznych właściwościach Ziemi.

Mimo ogromnych osiągnięć w dziedzinie poznania naszej planety — głębia ziemi do niedawna była tym tajemniczym zakątkiem, do którego nie udawało się dotrzeć człowiekowi. I nawet teraz, gdy technika wierceń staje się coraz bardziej doskonała, najgłębszy szary w Europie (wywiercony w Azerbejdżanie) dociera w głąb ziemi niewiele ponad 5 kilometrów. Jest

(Dokończenie na str. 7)

Notatki Leningradzkie

kowski i wielu innych. Pierwsza z nich za trzy lata obchodzić będzie swoje dwudzieste, druga zaś — za osiem lat — stulecie.

Dla obu uczelni charakterystyczny jest przemysłowy, doskonały zorganizowany przebieg studiów. Uderza pierwszorzędne wyposażenie zarówno uczelni, jak i domów akademickich. Przy obu uczelniach istnieją średnie szkoły artystyczne, do których przyjmowane są utalentowane dzieci w wieku szkolnym. Obok pobierania nauki w zakresie ogólnym, mają one tu możliwość rozwijania swoich zdolności artystycznych pod opieką najwybitniejszych profesorów. Przy konserwatorium istnieje oprócz tego liceum muzyczne. Dzięki takiej organizacji nauczania wyższa uczelnia artystyczna jest w stanie zapewnić sobie odpowiednio przygotowanych kandydatów na studia. Jest to szczególnie ważne wobec wysokich wymagań, jakie stawia egzamin konkursowy przed kandydatami na studentów uczelni artystycznych.

Weźmy dla przykładu wydział malarstwa. W bieżącym roku akademickim podania o przyjęcie na 1 rok tego wydziału złożyło około 500 osób. Po pierwszej selekcji 100 kandydatów zostało dopuszczonych do egzaminów wstępnych. Dopiero spośród tej setki przyjęto ostatecznie na studia trzydziestu najzdolniejszych.

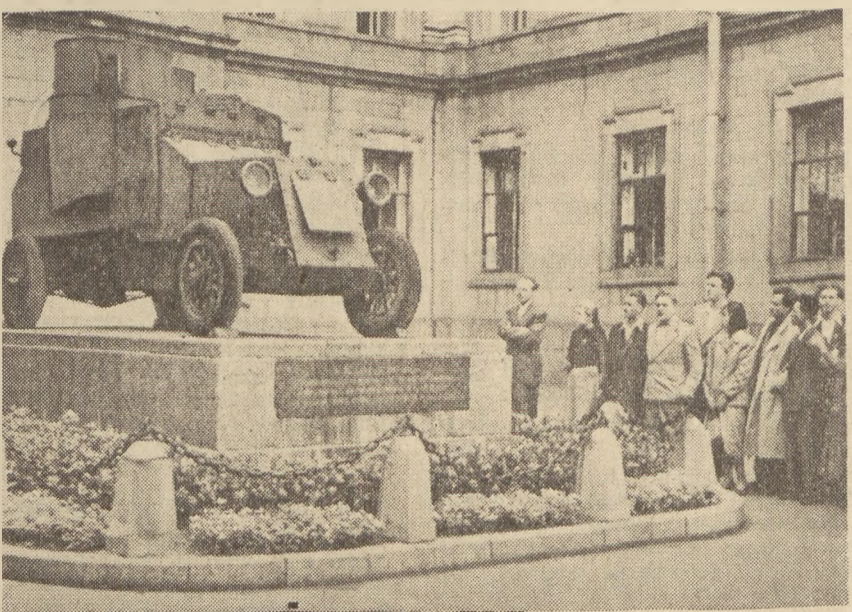
Warto tu dodać, że Instytut posiada własne muzea architektury i rzeźby.

Konserwatorium Leningradzkie założone zostało przez wybitnego kompozytora i pianistę rosyjskiego

Artura Rubinsztejna. Posiada ono obecnie sześć wydziałów, w tej liczbie wydział reżyserii operowej. Przy konserwatorium istnieje największe w ZSRR studium operowe z własną salą teatralną na tysiąc kilkaset miejsc.

Studenti konserwatorium z dumą opowiadali nam, że w ubiegłym roku akademickim wystawili „Halkę” Moniuszki, która cieszyła się u leningradczyków dużym powodzeniem. Zresztą zarówno przedstawienia studium operowego jak i regularnie organizowane koncerty symfoniczne, kameralne, wokalne, wykonywane przez studentów we własnych salach konserwatorium, mają już zasłużoną sławę w Leningradzie i wielu zapalonych zwolenników.

Konserwatorium zwiedziliśmy na drugi dzień po rozpoczęciu nowego roku akademickiego. Burliwie i gorąco powitali nas studenci. Nie zdążyliśmy się jeszcze przywitać, a już byliśmy dobrzy przyjaciółmi. I wtedy rozpoczęła się „tragedia”. Otaczający nas studenci — przedstawiciele różnych wydziałów — z właściwą im bezpośredniością i serdecznością rozrywali nas „na kawałki” pragnąc pokazać nam swoje wydziały. Ponieważ czasu — ku ogólnemu niezadowoleniu — mieliśmy niewiele, rektor wydał salomowny wyrok: obejrzymy najpierw



„3 (16) kwietnia 1917 roku przy Dworcu Finskim z tego samochodu pancernego zabrano hasło rzucone przez W. I. Lenina — „Niech żyje rewolucja socjalistyczna” — głosi tablica pamiątkowa do postumentu, na którym umieszczony został słynny „broniewik”.



Grupa chińskich i polskich delegatów na sesję Rady MZS przed Pałacem Zimowym w Leningradzie.

Foto Waniewicz

Dalszy ciąg wrażeń z podróży do ZSRR. Patrz „Poprostu” Nr 30 i 31.

Osiągnięcia przodującej nauki radzieckiej naszym przykładem i wzorem

Zagłada Kronsztadzkiego Pułku

Każdy pogłoski, że było ich tysiąc, dwa, trzy tysiące. Ale nikt dokładnie nie wiedział, ilu ich było. Ja wiem, że było ich tysiąc osiemset osiemdziesiąt pięć. I wszyscy, co do jednego, byli do siebie podobni, jak nadbrzeżne bałtyckie sosny. Przemaszerowali paradnym krokiem przez Plac Kotwiczny w Kronsztadzie i, rzuciwszy pożegnalne spojrzenia na przystań, poszli na daleki, lądowy front. A każdy z tych zuchów miał napisane w papierach: „Młynarz Pierwszego Kronsztadzkiego Pułku Marynarki Wojennej”.

Siedemnasty grudnia 1918 roku... Pułk stoi pod wsią Kuzniecowskoje na Uralu. Nocą ruszyli przeciw marynarzom biali Sybiracy, Telegraf polowy wystukuje: „Nieprzyjaciel w sile około sześciu tysięcy bagnetów podjął atak na odcinku kronsztadzkim”.

— Hej, Marfusa, nastaw samowar, goście jadą!

— Spać nam, syberyjskie gadziny nie dają...

— Posiekamy ich na kawałki!

— Przebrzemiemy ich!

Tyraliera na śniegu... Z ust do ust idzie rozkaz:

— Cel stały. Bez rozkazu nie strzelać...

Tak! Mamy ich dopuścić na odległość strzału. Noc księżycowa bardzo temu sprzyja. Na śniegu wszystko widać.

Sybiracy zbliżają się. Marynarze przyglądają się:

— Spiesz się do raję...

— Ładnie idą, jak mi Bóg miły!

Obsługi karabinów maszynowych szybko dopalają papierosy, bo potem nie będzie czasu na palenie: będzie bitwa, a w czasie bitwy można nawet zginąć.

Tytoniu jest mało, drugi numer prosi:

— Zostaw dwadzieścia, dobra?

Zaciągnął się. Trzeci prosi:

— Zamówienie na czterdzieści...



Rys. Jerzy Cwiertnia

Trzeci wziął papierosa do ust, papieros parzy palce, nie ma go za co trzymać, ale od czego głowa na karku: nadziejemy papierosa na zapalnik i przytkniemy do ust. W ten sposób będzie się można jeszcze kilka razy sztachnąć. Do wszystkiego trzeba mieć, bratku, pomysłu.

Komisarz dodaje ducha:

— Trzymajcie się ziemi, chłopcy. Zapuścicie w nią korzonki i rośnijcie jak drzewa.

Sybiracy zbliżają się...

— A może by im tak zagrać do tańca?

— Stój! Nie bądźcie w gorącej wodzie kąpani. Bo gotowi bryknąć...

— Miszczka, a może wolelibyście dla pewności oddać waszą legitymację partyjną na przechowanie.

Miszczka spogląda zezem.

— Czy ty tak troszczysz się o mnie we własnym imieniu, czy w imieniu gospodarza?

— Co za dziwne pytanie, Miszczko. Gospodarze są zlikwidowani. (I ton nagle się zmienia) A białe niedźwiedzie zbliżają się. O, patrz, Misza!

— Widzę...

Sybiracy zbliżają się skokami, tyraliera, trzy kroki jeden od drugiego. Marynarze zamilkli. Cisza. Komuś zaszczykały zęby. Słychać skrzypienie śniegu. Starzy, wypró-

bowani oficerowie marynarki mierzą okiem odległość i wyczuwają trzewiami, że należałoby zaskoczyć Sybiraków i przejechać się po nich ogniem, zanim zaczną krzyczeć „hurra”. Z okrzykiem „hurra” latwiej się idzie do ataku, a gdyby się ich przedtem poczęstowało kulami, trudniej by im było atakować.

Chłopcy leżą i lewymi łokciami żłobią pod sobą dołki w śniegu. Bardziej nerwowi spuszczaają kurki, żeby nie szarpnąć za cyngiel wcześniej od innych. Ples pułkowy, zabrane z krążownika, zaczął skomleć. Sygnali na niego — ucieh! Obsłudze karabinów maszynowych przynoszą z zaplecza gorące imbryki: trzeba rozgrzać ochraniacze karabinów. I nagle ze skrzydła pada rozkaz: „Otworzyć ogień! Zapory! Kompaniami — pal!”

Stary podoficer zakomenderował, jak w trzynastym roku na placu przed cerkwią Isaakiją.

— Kompania-a-a!

Zaczekamy... Bierze na przetrzymanie...

— Pal!

Ech, palnęli! Och, kropnęli! Posypał się ze świerków śnieg... A obsługi karabinów maszynowych czekają. I odsłaniają swe „maximy” o białych czołach. Podejdź bliżej, Kolczaku!

Wrzasnęli Sybiracy — „T-r-r-a!” Jakoś niezbyt pewnie...

— Ognia!

Prząż marynarze koszącym ogniem.

— Rozdział szerzej głę i łap!

Sybiracy okopują się...

— Zachłysłnieli się.

— Gdzie się pchacie? Tu dla niepalących...

Cisza...

Czas mijal. I minęło dziewięć ataków.

Przez dwie doby Sybiracy okrążali pułk i naciskali nań ze wszystkich stron. Pułk się zwał i zwinął w pierścień... Został otoczony...

— Napilby się człowiek wody... Rozpaleni, zgorączkowani ranni jedzą śnieg...

— Towarzysze, czy nie można dostać wody?... Chociaż jeden łyk... Och...

Jęcza niedobici chłopcy. Pogryzł sobie ręce. Jeden w poszukiwaniu wody doczołgał się do parowu, gdzie topią śnieg dla karabinów maszynowych.

— Daj łyknąć.

— Masz, tylko nie dużo, bo ognisko gaśnie i karabiny maszynowe stygną.

Stoi w pobliżu wiele świerków, a nie ma czym podsyć ogniska, bo wszystkie galeje zostały odłamanie, porabane i spalane.

— Dalibyście mi kociołek wody dla rannych!

— Nie da rady, bracie...

Przybiegli z obsługi karabinów maszynowych.

— Dawaj wodę.

— Tu ranni proszą...

— A czym będziemy polewali maszynki?

Ranny popatrzył na żołnierzy i rzekł:

— Zabierajcie, bracia, wodę. Pułk musi odparować ataki. Jakoś wytrzymamy...

I znowu ranni jedzą śnieg i jęczą:

— Ach, żeby się tak napić...

Leży wśród nich komisarz. Ma rozszarpany bok, oczeka krwią, ale podtrzymuje żołnierza na duchu:

jeszcze czterech. A Misza leży i nie rusza się. Politrak powiada:

— Nigdy o Miszce źle nie myślałem, a tu nie ruszył się...

— Komunista!

A Miszczka leży na ziemi milczący, nierozmowny. Jest ciężko ranny.

W szeregach oceniają sytuację:

— Utrzymamy się do wciągnięcia flagi na maszt?

— Nie.

— Zgniotą nas...

— Powiadają, że zbliża się odsiecz...

— Ech, przytulilibym na pożegnanie jakąś staruszkę siedemnastoletnią...

Wasia czołga się po śniegu. Doczołgał się. Leży na śniegu jakiś brodaty żołnierz z odrzuconą na bok ręką. Błyszczy aluminiowy pierścionek. Głowa przechylona. I zamrznęte łzy w oczach. Wasia wdaje się z nim w rozmowę:

— Ach, głupi brodaczu. Taki duży urosłeś, a tak źle skończyłeś. I nuci Wasia przy robocie:

— Spij dziecko już, siwe oczka zmrzu...

Ściąga z trupa ładownicę z nabojami i dogaduje:

— Kolczak popija słodką herbatę, a ty tu, martwy, ziębniesz na mrozie. (Liczy naboje) Jeden, dwa, trzy, dziesięć — dobre i to... Twoje sprawy już są skończone, a nam może jeszcze cały dzień pozostał do przeżycia.

I poczołgał się marynarz dalej. W ten sposób uzbierał trochę nabo-
w. Znowu pękają szrapnele. Potem przychło. Ale kule świszczą nieustannie: „Piul! Piul!”

Poleciała kula zrobić dziurę w niebie.

Ruszyli się Sybiracy, karabiny maszynowe zaterkotały. Ranni drugiej kompanii siedzą i leżą w wykopanym dole.

— Znowu ruszyli...

— Może przyjdzie odsiecz...

— Wytrzymamy, przyjaciele, wytrzymamy.

I zachłysłnieli się krwią. Marynarze ostatnimi nabojami odparali atak.

Jest już po północy. W piątą kompanii palą papierosy i prowadzą cichą rozmowę:

— Zdaje się, że leżymy, co?

— Tak, na to wygląda...

— Cała brygada idzie na odsiecz.

— Pleć, pleciugo.

Kapitan i dwóch pozostałych przy życiu komunistów z organizacji partyjnej omawiają sytuację:

— Był pułk i powinien pozostać nadal jako pułk.

— A gdybyśmy tak wszyscy jednocześnie ruszyli do ataku? Może byśmy się przedarli?

— Już nie ma kto ruszyć do ataku. W kompaniach pozostało przy życiu po dwudziestu ludzi.

— Cóż nam pozostało?

— Przywitacie ich granatami, a potem — bagnetem. Ktoś musi zaopiekować się rannymi.

Kompanie przygotowują się. Granat do walki wręcz nazywa się — „cytrynka”. Ujęli granaty w prawą rękę, lewą urwali wolny koniec wstążki z główki zapalnika.

— Przypomnij sobie, towarzyszu, zasady przysposobienia do walki: prawą ręką pocierasz wstążką jak zapalnik. Płomień zapalonego lontu przebiegnie do spłonki. Zamachnij się i rzucaj. A jeśli masz granaty butelkowe, sprawdź je także. Ujmij granat w prawą rękę. Lewą zdejm bezpiecznik i uderz dwa lub trzy razy trzymanym w prawej ręce granatem w lewą dłoń. (No tak, jak butelkę wódki. Ech, przepukałoby się gardło na zakończenie życia). Iglica uderzy w spłonkę, spłonka się zapali, płomień pójdzie po lontie do ładunku. Po upływie pięciu sekund wybuch. Rzucaj...

— Wszystko w porządku?

— W porządku.

Waska został wezwany do dowódcy kompanii. Idzie i szepcze sobie po drodze: „Długi, krótki... stop...”

— O co chodzi?

— Gdzie masz harmonię?

— Jest na swoim miejscu. A bo co?

— Umiesz grać: „Wyklęty powstał ludu ziemi”?

— Nie... ja umiem grać przeważnie pieśni i kawałki do tańca...

— A czemu tego nie umiesz, ofiaro?

— Proszę bardzo, jeżeli biali zechcą zaczekać, nauczę się...

— Mów wyraźnie, co umiesz grać?

— „Na stokach Mandzuri”, „Pas d’Espagne”, „Krakowiaka”, „Pieśń pałacza”...

— A czegoś poważniejszego nie umiesz?

— Umieć „Warega”.

— To stare...

— Ale marynarskie. A ma co to potrzebne?

— Będziesz zaraz grał w szeregu.

— Dobra jest! A tymczasem nadejdzie odsiecz...

Poszli. Wasia wziął saratowską harmonię. Zaczął przebierać palcami...

— „Aj, oj, ichu-achu, acha-acha”, A w szeregach:

— Postrzelenie! Zuch!

— Dalej-go, graj, Wasia!

— Czekajcie, muszę się zagospodarować...

Przygotował sobie trzy granaty i wygrzebał wygodny dołek w śniegu.

Przedstawił się:

— Słuchaj mnie, kompanio moja... Przedstawienie się zaczyna. Uluźnienie publiczności z krążownika „Rosja”, pupilek kronsztadzkiej dam, majster - klepka Wasieczka Diemin.

Twarze marynarzy rozjaśniły się uśmiechem:

— A to zaraza!

Od strony białych zabrzmiały okrzyki:

— Do ataku!

I Sybiracy ruszyli znowu. Zaterkotały dwa karabiny maszynowe. Naboje marynarzy skończyli się. Tylko harmonia gra...

Idą Sybiracy. Śnieg skrzypi. Przy-
padli do ziemi. A chłopcy pokrzykują:

— A-a-a...

— Co tam, buty was cisną?

Kapitan woła do chłopców:

— Trzymajcie się, bębny, zaraz nadejdzie odsiecz!

Zadna odsiecz, towarzysze, nie nadejdzie. To się tylko mówi dla dodania ducha. Chłopcy to dobrze rozumieją. Sybiracy znowu ruszyli naprzód. Marynarze sięgnęli po granaty...

— Towarzysze, zacieśnijcie szeregi, nie pokazywać nieprzyjacielowi rufy.

A Wasieczka znowu wykrzykuje:

— Jako pierwszy numer programu wykonana zostanie popularna, marynarska melodia „Wareg”. Trzy, cztery...

Ballada leninowska

Bracia, skoro mi przyszło mówić o Leninie O sumieniu wszechświata, ogniu, który płynie W żyłach naszych, w zdyszczym szepcie: „Towarzysze...” — Wszystko to płońcami zgłoskami zapiszę. O gigantach choć mówię słowo niby pean, Mocne, jak fala wichru, śpiewne, jak ocean, Wyspiewać to, co ludzkie i to, co walczące, Dumne, nieustępliwe i nieustające. By o Leninie mówić, trza się spuścić na dno Krateru wszystkich czasów, i myślać owinąć Tajemny sekret światów, iść, gdzie prawda wieczna Grozi światu podłość, jak trąba powietrzna. Prawda, zwyciężająca śmierć, szlachetne ziarno Nadziei, co zgnękanym złoci drogę czarną. Prawdo, ty jesteś wszystkich zbuntowanych bronią, Wodzem każdej batalii, spiesz się hojną dłońią Światło na lud walczący, ty jesteś łańcuchem Szalonych zrywów myśli, ich żarem i duchem, Symfonią wszelkich blasków, wszystkiego, co rośnie, Pocięgą, gdy wapiącym w życiu nieradodzie, Jesteś sterem okrętów. Nieraz twoja siła Bunt zropanych oczu w czynny zamieniła. Wyzwalała świat stary, kupeczący człowiekiem, Dziś nam jesteś natchnionym rewolucyj wiekiem.

On to rzucił epokom wyzwanie zadaje, Aż zatrząsł się firmament i gwiazdy pobladły, A jasna ścieżka w przyszłość trysła, jak promienie.

Ci, co poznali światła jądro i korzenie, Ci, co poznali światła pychę i pokorę, Sprawiedliwość wydarli wiekom, ja, Aurorę, Poznali głód i w piekło umieli się wdzierać. By wiedzieć, jak lud może żyć i jak umierać. Przeszłości umieli wichrem burzy zawojuować, Do robotniczych dłoni rzec: „Macie panować Budować los własny, żeby chłonać życie, Jak róża kropkę rosy o wiosennym świcie, To on! prowadził nas milowym krokiem, Otoczywszy ramieniem przestrzenie szerokie, Jakich nigdy przed nami nie widzieli ludzie. Oni dojrżeli orny grunt w jałowej grudzie, Pragnąc, by na spokojny, robotniczy rozkaz Znikła o chleb powszedni bitwa, znikła troska, Żeby sny małych dzieci były słowkami Śpiewającymi bajki w pieśniach nad pieśniami... Marks, Engels, Lenin, Stalin — jarzą się imiona Drogowskazów wśród głuchych pól na drog milionach. Są jak nadciągających ptaków lot — w poszumie Skrzydeł każą nam napróżd iść i kochać umieć. Wstań Leninie i popatrz w nas i dotknij serca, A pojmiesz, że myśl twoja glob ziemski przewierca Że się w kłosach zbóż chyli ciężką grudką złota, Że jest sekretem wirów w machinie obrotach, W słupach milowych, starszych braciach słoneczników — Tam gdzie sprzecz się radio ze śpiewem słowików, Tkwi w tajemnicy bytu, w tym, co stworzyć może Wiosna, kiedy spragniona rodna ziemia orze, Gdy niebo całujące ziemię, gwiazda cicha, Szepcą coś strumykowi a ten biegnąc wzdycha... Wszystko niby legenda, niby nieskończoność, Co szczęściem naznaczyła ludzkość przebudzoną. Najprostsze były przecież twoje mądre słowa, Zwyczajne, jak prosta gadka, czy rozmowa, Przenosi je wspomnienie — czasem gniewem bryzna, A potrafi być samą ufnością, ojczyzną, Siłą ożywiająca, zwierciadłem przestrzeni, Gdzie się historia ludów kolor

Drogowskazem nauki jest

PRAWDA

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, na czym polega wyższość materialistycznego światopoglądu nad idealistycznym, wyższość dialektycznego i historycznego materializmu nad metafizyką, powiedziałbym, że źródłem tej wyższości jest nauka w charakterze światopoglądu materialistycznego, jego naukowa prawdziwość, osiągalna i możliwa jedynie w warunkach pełnej suwerenności ideologicznej, w warunkach — dodajmy — nie istniejących w społeczeństwie burżuazyjnym, oparty na nierówności i niesprawiedliwości społecznej.

Drogowskazem prawdziwej nauki jest praca; nie co innego, tylko prawda jest ostatecznym celem, a zarazem miarą pracy naukowej. Genialny twórca podstaw współczesnej fizyki Galileusz będąc już w reku ślepaczy Inkwizycji, nie zawahał się twierdzić: *E pur si muove*. Wspaniały myśliciel Giordano Bruno, spalony na stosie w roku 1600, zadokumentował swoją męczeńską śmiercią bezgraniczne oddanie prawdzie, za nią bowiem zginął.

Społeczeństwo oparte na przemocy uprzywilejowanej mniejszości nad pozbawioną i wyzyskiwaną większością, a takim było społeczeństwo feudalne i takim jest po dzień dzisiejszy społeczeństwo kapitalistyczne, ma środki, by zamknąć usta tym, którzy teoriami swymi godzą w podstawy istniejącego porządku świata. To samo społeczeństwo potrafi odpowiednio uhonorować tych, którzy głoszą trwałość, wieczysty charakter istniejących urządzeń, tych, którzy odnajdują dowody „boskiego porządku” w naszym codziennym życiu. Stąd tak wielka liczba derwiszów we fioletach i w profesorskiej tozde, którzy głoszą niezmienność i boskość współczesnego im porządku społecznego.

Autor niniejszego artykułu reprezentuje tę gałąź wiedzy, która jest systematycznie nadużywana w świecie kapitalistycznym dla celów apologetycznych, mianowicie statystykę. Nie ma bodaj takiego zagadnienia, które by nie znalazło w burżuazyjnej nauce statystyki specyficznego naświetlenia zgodnego z interesami kapitalistycznego systemu. Nawet tak, zdawało by się, marginesowe zagadnienie, jak zagadnienie proporcji płci wśród noworodków, staje się ośrodkową do formułowania „praw boskich” w demografii. Przyjrzyjmy się nieco bliżej tej dosyć charakterystycznej sprawie.

Jest rzeczą dosyć powszechnie znaną, że rodzi się więcej chłopców niż dziewcząt. Prawidłowość tę sformułował po raz pierwszy John Graunt, jeden z czołowych reprezentantów tzw. *Arytmetyki politycznej*. W swej pracy wydanej w r. 1662 podaje Graunt, że w Londynie na 13 dziewcząt rodzi się 14 chłopców. Można zarzucić Graunto-

wi brak należytej precyzji w jego obliczeniach, ale sama zasada jest bezwarunkowo słuszna: przewaga chłopców wśród noworodków jest niezaprzeczonym faktem. W 80 lat po sformułowaniu przez Graunta wspomnianej prawidłowości, konkretnie w r. 1741, powrócił do tego samego zagadnienia niemiecki statystyk Johan Süssmilch. Opierając się na materiale statystycznym dotyczącym Prus, stwierdził on, że „na 20 córek rodzi się 21 synów”. Mamy tu proporcję nieco inną niż u Graunta i trzeba oddać sprawiedliwość Süssmilchowi, że jego rachunek był dużo dokładniejszy niż Graunta. Ale nie to jest najważniejsze. Süssmilch, który z zawodu był pastorem, deklaruje się w swej pracy jako bałwochwalcy zwolennik tego ładu społecznego, w którym milionom Niemców było źle, ale jemu — dobrze. Był klasycznym reprezentantem tej służalczej inteligencji, która oddawała swe zdolności i swoją wiedzę na usługi możnych tego świata. Teologiczne wykształcenie Süssmilcha odpowiedziało mu, jaką gratkę stanowi odkryta przez Graunta, a przezeń sprawdzona, prawidłowość — toż jest to niezłomny dowód istnienia „boskiego porządku” w rzeczach ludzkich. Nie można lepiej wykorzystać takiej gratki, niż to uczynił Süssmilch: swoje dwutomowe dzieło, zawierające różne prawidłowości demograficzne z prawidłowością dotyczącą proporcji płci wśród noworodków na czele, zatytułował „Die göttliche Ordnung”, czyli „Porządek boski”. Niechaj wiedzą ludzkości, że istniejący porządek rzeczy dany jest od Stwórcy, i niechaj porzucą próżne marzenia o możliwości zmiany ustroju społecznego. Süssmilch postąpił tak, jak to mu dyktował jego klasowy interes, interes pruskiego pastora, ściśle związane z systemem feudalnym ucisku i wyzysku.

Można by sądzić, że podobnie postąpiliby i inni ludzie pióra, związani materialnie i duchowo ze światem przemocy, ze światem wyzysku. Ale nie tylko można by sądzić, są bowiem na to dowody, że tak właśnie postępowali i postępują apologety panowania materialnie uprzywilejowanej mniejszości nad materialnie i moralnie zdławioną większością. Dwa takie dowody przytoczę: jeden z okresu poprzedzającego ukazanie się pracy Süssmilcha, drugi — z okresu trochę późniejszego.

W roku 1713 duchowny angielski William Derham wydał pracę pt.

„Physico Theology or Demonstration of Being and Attributes of God from the Works of Creation” (Fizyko-teologia, czyli dowód istnienia i właściwości Boga na podstawie Jego dzieła). Co dało asumpt Derhamowi do napisania tej książki i do twierdzenia, że istnienie Boga jest udowodnione? Otóż nie co innego, tylko fakt, że chłopcy i dziewczęta przychodzą na świat w pewnej, dosyć ściśle określonej proporcji. Derham podkreśla, że nadwyżka chłopców to rzecz nieprzypadkowa; przeciwnie, to dzieło woli Stwórcy, uzasadnione wielkimi ofiarami pośród mężczyzn, którzy giną na wojnie itd. Czyż potrzeba bardziej przekonującej dowodu interwencji Opatrzności? William Derham, duchowny i członek Royal Society, nie omylił się, że odkrycie właściwego użytku ze swego odkrycia: księgi, w której przedstawił wyniki badań nad proporcją płci, nadał podany wyżej sugestywny tytuł.

Nie inaczej postąpił lekarz królowej angielskiej Anny, Arbuthnot. Ogłosił on w r. 1712 na łamach czasopisma Royal Society komunikat pt. „An argument of Divine Providence taken from the constant regularity observed in the Births of both sexes” („Argument na rzecz Opatrzności Boskiej wzięty ze stałej prawidłowości obserwowanej w urodzeniach obojga płci”). Jak informuje radziecki historyk statystyki M. Ptucha, „praca Arbuthnota była pytaniem o współczesnych potężne wrażenie”; należy przez to rozumieć, że cel apologetyczny, jaki przyswiecał autorowi komunikatu, został osiągnięty.

Zagadnienie proporcji płci wśród noworodków jest zagadnieniem biologicznym i z teologią oczywiście nie ma nic wspólnego. Jeżeli otworzymy pracę St. Ossowskiego pt. „Wież Społeczna i dziedzictwo krwi” (Warszawa 1948), to znajdziemy tam rozważania na temat czynników wywierających wpływ na płeć potomstwa. O czym jest tam mowa? O środowisku prekonceptyjnym, o jego wpływie selekcyjnym na spermatozoa, o żywotności spermatozoidów determinujących tę czy inną płeć, o recesji genów itd. Konwencjonalne kłamstwo, które nadawało ton pracom Süssmilcha, Derhama czy Arbuthnota, ustąpiło miejsca poszukiwaniom i koncepcjom jeżeli nawet nie zawsze szczęśliwym, to jednak przybliżającym zagadnienie do prawdziwego, naukowego rozwiązania.

Süssmilch, Derham i Arbuthnot — to mali kłamcy i mali apologety w porównaniu z arcykapłanem burżuazyjnej apologetyki Tomaszem Robertem Malthusem. Ten obłudny klek — jak go nazwał Karol Marks — nie cofnął się przed najordynarniejszym fałszerstwem, byleby móc uznać za udowodnioną tezę, że źródłem nędzy mas robotniczych jest nie kapitalizm, lecz nadmierna rzadzość ludzi biednych. W rzekomej trosce o dobro tych ludzi, Malthus odmawia im prawa do posiadania dzieci, a nawet — by nie ulegli pokusie — prawa do ożenku. Tomasz Robert Malthus, pastor z Hailebury, a jednocześnie profesor ekonomii politycznej, wydał swe „Prawo ludności” na przełomie XVIII i XIX wieku, a więc półtora wieku temu. Aczkolwiek żadne z jego przewidywań się nie spełniło, aczkolwiek rozwój wypadków przekreślił założenia leżące u podstaw teorii Malthusa, anglosascy apologety kapitalizmu i podległe wojenni nie pozwalają umrzeć tej skompromitowanej teorii, wciąż ją odświeżają jako nieocenione narzędzie odwracania uwagi od właściwego źródła klęsk społecznych, jakim jest kapitalizm. Nauka marksistowska ujawniła klasową i apologetyczną treść mało wybrednego utworu pastora z Hailebury.

Obok Malthusa jednym z największych fałszerzy działających na niwie nauki był włoski antropolog Cesare Lombroso, autor słynnej pracy pt. „L'uomo delinquente” wydanej w osiemdziesiątych latach zeszłego stulecia. W pracy tej Lombroso stara się udowodnić tezę, że nie kapitalizm z towarzyszącą mu nędzą i berobociem jest źródłem przestępczości, lecz że przestępca rodzi się już takim, dzwigać mając na sobie obciążenia odziedziczone po przodkach, nieraz nawet bardzo odległych. Podobnie prostytucja — według tezy Lombroso — wyrasta nie na podłożu warunków społecznych i ekonomicznych, lecz wypływa z wrodzonej skłonności do przestępstwa, która u kobiet przejawia się w postaci prostytucji. Aby udowodnić swoją tezę, użył Lombroso wszelkich dostępnych środków, a przede wszystkim pospolitego fałszerstwa, polegającego na wyciąganiu z danych statystycznych, jakimi rozporządzał, zupełnie nieuzasadnionych wniosków. W ośrobie Lombroso i licznych jego kontynuatorów i naśladowców świat kapitalistyczny znalazł gorliwych apologetów.

Jeżeli chodzi o współczesną burżuazyjną naukę, to w dalszym ciągu posługuje się ona kłamstwem jako bardzo dogodnym w wielu wypadkach orężem. Weźmy dla przykładu taką dziedzinę, jak statystyka zgonów w związku z rasą. Ze rasa nie ma nic wspólnego z wysokością stopy umieralności wśród różnych grup ludności, to zostało już dawno w sposób naukowy udowodnione. Jeszcze przed pierwszą wojną światową statystyk węgierski Mirko M. Kosić, opierając się na obfitym materiale statystycznym swego kraju, wykazał niezależność procesów demograficznych od przynależności rasowej poszczególnych odłamów ludności. Ale w USA umieralność jest wśród Murzynów znacznie wyższa niż wśród ludności białej. Jest oczywiście wyższa dlatego, że Murzyni są w USA upośledzoną warstwą ludności. I oto, aby ukryć nieprzyjemną prawdę o istotnych przyczynach wysokiej umieralności wśród ludności murzyńskiej, odgrzewa się stara bajka o rasowych czynnikach determinujących jakoby rozmiary umieralności. Amerykański demograf T. Lynn Smith w swej pracy pt. „Population Analysis” (r. wyd. 1948) sugeruje, że rasa jest tym czynnikiem, któremu biała ludność USA zawdzięcza swe korzystne w porównaniu z ludnością murzyńską współczynniki demograficzne (S. 256). Owszem, jest jedna pozycja w statystyce umieralności USA, gdzie o przewadze zgonów wśród Murzynów decyduje rasa. Pozycją tą są „zabójstwa”. Na 100 ofiar zabójstwa wśród ludności białej przypada 893 ofiar tego samego rodzaju wśród Murzynów (dane Metropolitan Life Insurance Company z lat 1942-46 w „Statistical Bulletin” Nr 3 z r. 1947). Tuż gnie osiem razy więcej Murzynów właśnie dlatego, że są ludźmi innej rasy.

Nie będę już mnożył przykładów fałszowania rzeczywistości podejmowanego przez burżuazyjną naukę w interesie czysto klasowym, apologetycznym. W społeczeństwie socjalistycznym, nie znającym nierówności społecznej, ucisku i wyzysku większości przez uprzywilejowaną mniejszość, wolnym od klęsk kryzysów, bezrobocia i stałe rosnącej nędzy, nauka nie ma potrzeby uciekać się do ukrywania rzeczywistości, nie ma interesu w tym, by prawda nie ujrzała światła dziennego. Prawdziwa, rzetelna nauka może się rozwijać tylko w warunkach socjalizmu.



W dotychczasowych głosach dyskusyjnych z cyklu: „Formułka czy światopogląd?” zainteresowała mnie szczególnie wypowiedź tow. S. Amsterdamskiego („Wiele zależy od studentów”, 33 nr PO-PROSTU), a właściwie jedna teza tej wypowiedzi — ta mianowicie, że światopogląd studenta winny kształtować nie tylko zajęcia z podstaw marksizmu-leninizmu, że postulat ten winny spełniać wykłady i ćwiczenia ze wszystkich pozostałych przedmiotów.

Doniosłość tego problemu postaram się zilustrować pewnymi faktami z mojego życia, z moich studiów.

Na studia polonistyczne do Torunia przyszedłem po półrocznej pracy w dziennikarstwie. Niedawno miałem możliwość przeżyć rocznik gazety, w którym były pierwsze moje elaboryaty dziennikarskie i niestety uczucie, jakiego doznałem po przeczytaniu swoich artykułów, było przykre — po prostu wstydziłem się niektórych z nich. Wstyd mi było nie tyle liczących nieporadności formalnych i stylistycznych, co raczej siliżgania po powierzchni zjaw, widzenia jedynie jego zewnętrznych stron.

Kiedys redakcja posłała mnie do jednego z państwowych gospodarstw rolnych po materiał do reportażu o akcji zniwnej. Napotykałem tam bardzo ciekawą i typową dla tamtych czasów problem. Sekretarz podstawowej organizacji partyjnej ciągle kłócił się z dyrektorem zespołu. Dyrektor był człowiekiem bardzo energicznym, ale o zapadach dyktatorskich. Strachem trzymał cały zespół i dzięki temu miał on trzeba przynajmniej poważne osiągnięcia produkcyjne. Materiał jaki zebrałem nadawał się do typowego „pozytywnego” reportażu. Na przeszło dziesięć stron tylko sprawa z sekretarzem. Był on kowalem i wiele przysłużył na służbie w ówczesnych. Dyrektor wprost nienawidził, bo przypominał mu jasnopięknie ekonomów.

Poradziłem sobie jednak z tym bardzo prosto. Napisałem, że dyrektor po bił wszystko, by mieć jak najsilniejszą osiągnięcia produkcyjne, a sekretarz partii zamiast mu w tym pomagać, przeszkadza przez jakieś osobiste utarczki. Całą sprawę skwitowałem kilkoma zdaniem, bo reszta reportażu przepełniona była „szumem krzątających się przy maszynach rolników”.

Czy postąpiłem w ten sposób? Subiektywnie — tak; historycznie — nie; racja leży po stronie dyrektora.

Teraz, po 3 latach studiów na uniwersytecie, kiedy przeczytałem ten reportaż, doszedłem do przekonania, że oboje mieliśmy rację. Reportaż ten utwierdził dyrektora w przekonaniu o słuszności swego postępowania — a sekretarza, robotnika rolnego, który zaczął brać władzę w swoje ręce, utracił. Bardzo to boleśnie uprzytomnił sobie dzisiaj, że skrzywdzi-

ZYGMUNT NAJDOWSKI

stud. IV r. polonistyki Uniwersytetu Toruńskiego

Wiedza, która wzbogaca

łem człowieka, ale niestety tak było.

Dzięki czemu zrozumiałem — teraz, po 3 latach pracy na uniwersytecie, swój błąd? Niewątpliwie wskutek wzbogacenia swoich doświadczeń, wskutek koniecznego rozwoju spowodowanego samym faktem przeżycia trzech lat w Polsce Ludowej. Ale zaryzykowałbym paradoksalne na pozór twierdzenie, że właściwie oenić moją przeszłą pracę dziennikarską pomogły mi najbardziej wykłady z romantyzmu. Chciałbym zaraz wyjaśnić, że decydującą rolę odegrało nie to, że były to wykłady właśnie z tej a nie innej epoki historii naszej literatury, ale przede wszystkim osoba wykładowcy — młodego naukowca, tow. mgr. Rogowskiego.

Wydawać by się mogło, że wykład na temat tak odległej epoki nie mógł wywrzeć daleko idącego wpływu. Przed przyjściem na uniwersytet marksizm był dla mnie filozofią bardzo prostą — był określał świat, wszystko jest w ciągłym ruchu, socjalizm to ustrój bez wyzysku człowieka itd. Tych kilka formulek — to była moja znajomość marksizmu. Niemniej proste i łatwe wydawało mi się rozwiązywanie problemów literackich. Doszukać się przyczyn ekonomicznych, i sprawa załatwiona.

Dopiero, kiedy zacząłem słuchać wykładów mgr. Rogowskiego, uświadomiłem sobie, że są to sprawy o wiele bardziej skomplikowane i o wiele trudniejsze.

Toteż trzeba przyznać, że niełatwe to były wykłady. Tow. Rogowski sygnalizował zawsze najnowsze problemy, jeszcze dyskusyjne, rezygnował z popularnej niestety wśród wielu wykładowców metody dawania wiadomości „pewnych”, niejako zatwierdzonych. Wreć odwrótnie. To zapoznawanie nas z najnowszymi teoriami zmuszało do myślenia, a nie tylko pamięciowego przyjmowania gotowych formulek. Wykłady jego ograniczały się raczej do wskazywania problemów, dawał on jedynie

wskazówki metodologiczne, a reszta pracy spadała na nas. Musieliśmy dużo czytać, szukać w materiałach źródłowych i próbować samodzielnie rozwiązywać różne zagadnienia.

Pamiętam jaką dyskusję wywołał u nas wykład, w którym tow. Rogowski postawił problem: czy możemy mówić o dwóch nurtach w romantyzmie — postępowym i wstępnym? Czy też raczej należałoby rozpatrywać rozwój twórczości Mickiewicza jako walkę elementów romantycznych z realizmem. Być może rozwiązać to zagadnienie, trzeba było poznać marksistowską teorię realizmu, zrozumieć takie pojęcia jak typowość. Dyskusja zachęcała nas do przeczytania kilku prac na ten temat.

Materiałów do podobnych dyskusji dostarczał nam każdy wykład i każde seminarium odbyte z tow. Rogowskim.

Te dyskusje zmuszały nas do studiowania klasyków marksizmu, do studiowania prac uczonych nie stojących na pozycjach marksistowskich, do twórczego korzystania z wyników badań tych uczonych.

A co najваżniejsze, tak prosto sformułowane przez Stalina prawa dialektyki wykładał też pokazywał na konkretnym materiale, pokazywały ich działanie w konkretnych zjawiskach. Tow. Rogowski nauczył nas posługiwania się dialektyką, jako metodą poznawania rzeczywistości.

Wskazywanie na sprzeczności tkwiące w każdym utworze literackim, umiejętność wykrywania sprzeczności w drodze rozwojowej Mickiewicza — sprawiły, że stwierdzenie Lenina, iż czwarte prawo dialektyki jest jądrem dialektyki przestało mieć dla nas abstrakcyjny charakter, zobaczaliśmy to bowiem na konkretnych przykładach.

Wielu z nas na polonistykę przyszło z jakimś eklektycznym poglądem na naukę o literaturze.

Jeszcze dziś, wśród wielu studentów innych kierunków można usłyszeć zdanie, że polonistyka

właściwie nie jest nauką, bo można w niej wszystko udowodnić, a niczego nie można sprawdzić, że ten ma rację, kto jest bardziej elokwentny itp. Zawsze nas to trochę bolało, ale nieraz, nawet nie przyznając się do tego przed sobą, potakiwaliśmy im po cichu. Po wysłuchaniu jednak tylko kilku wykładów tow. Rogowskiego nabrałmy pewności siebie, przekonaliśmy się, że koleżdy ci nie mają racji.

Przypominam sobie interpretację „Powrotu łaty”, przy pomocy której tow. Rogowski polemizował z tradycyjną polonistyką — upatrującą w tym wierszu dowodu na rzekomo fideistyczną postawę Mickiewicza.

Interpretacja, oparta przede wszystkim na analizie tekstu, była tak przekonująca, że każdy musiał przyznać, iż idealistyczna interpretacja jest niedokładna i fałszywa.

I wtedy już wielu z nas nabrało przekonania, że i w polonistyce jest tylko jedna prawda i można jej dochodzić tylko tą metodą, jaką stosuje tow. Rogowski.

Na jednej z konsultacji, w dyskusji powiedział on, że nie naszą „winą” jest, iż prawda służy naszej sprawie politycznej i nie naszą winą jest, że burżuazja, chcąc bronić swego stanowiska, musi uciekać się do fałszowania prawdy.

Wykłady jego były doskonałą ilustracją tego stwierdzenia.

Wskutek nabrania przekonania, że tylko marksizm jest słuszną metodą naukową, wielu z moich kolegów przeszło poważną ewolucję ideologiczną. Jeden z nich odbył trudną drogę z pozycji fideistycznych, klerykalnych na materialistyczne właśnie dzięki temu, że przekonał się, iż marksizm jest jedynym słusznym poglądem na świat i na człowieka.

Kiedy przyszedłem na uniwersytet byłem właściwie już niewierzący, ale mój stosunek do religii oparty był raczej na przesłankach uczuciowych, na niechęci do kleru. Dopiero na studiach, i to znowu przede wszystkim pod wpływem

wszystkim pod wpływem

„...aby komunizm nie był wśród was czymś wykutym, lecz czymś, co sami przemyśleliście, aby był wnioskiem, który z punktu widzenia nauki współczesnej jest nieunikniony”.

LENIN — Zadania Związków Młodzieży

Wykopki, wykopki — to temat wielu listów, które w ostatnich dniach nadeszły do Redakcji. Nic w tym dziwnego. Studenci

wszystkich ośrodków akademickich zgłosili się do PGR-ów, aby pomóc w szybszym ukończeniu prac jesien-nych. Chcą się podzielić z Redakcją swoimi wrażeniami, uwagami, za-wadacmi o osiągnięciach. Piszą, że do nas...

Poniżej publikujemy kilka frag-mentów niektórych listów.

„Praca jest ciężka. Boli grzbiet, pałą ręce — takich skłonów na tempo nie było na żadnych zajęciach z wychowania fizycznego. Nawet deszcz nie zwalnia tempa naszych robót. Mimo to, nikt nie narzeka — donoszą Kazimierz Darul i Ryszard Krystosik z SGSZ.

Brigady II i III r. wydziału dy-plo-mat. z konsularnego współzawod-niczą ze sobą. Prowadzenie zmie-nia się co dzień. 13. X. grupa z III r. wykonała 363 proc. normy, 14. X. grupa z II roku pobita starszych kolegów osiągając 383 proc. Szybko mają dni, zbliża się czas powrotu na uczelnię. Ale nasza znajomość z PGR — Podanin nie zakończy się. Postanowiliśmy nawiązać z towa-rzyszami z PGR stały kontakt, po-magać im w pracy, zapraszać się nawzajem na uroczystości”.

Zygmunt Staszewski z UMCS pi-sze:

Zarządzeń nie wolno łamać

Mam przed sobą kilkanaście li-stów studentów - absolwentów USP. Na adresach zwrotnych figu-ruje większość ośrodków uniwer-syteckich kraju. Mimo to tematyka we wszystkich listach jest bardzo podobna: „zabrano mi stypendium”, „zamieniono mi stypendium całko-wite na częściowe”, „nie dano nam kart stołowych”, „pozbawiono mnie mieszkania w DS”.

Z treści listów, jak również i z wyjaśnień nadesłanych nam przez poszczególne uczelnie wynika, że komisje podejmując decyzje w wy-żej wymienionych sprawach kie-rowały się rzekomymi dyrektywami Departamentu Młodzieżowego MSW, nakazującymi traktować ab-solwentów USP na równi z innymi studentami.

Istotnie Departament Młodzieżo-wo wydał zarządzenie, aby Komisje Stypendialne wymagały od wszyst-kich stypendystów — w tej liczbie i USP-owców — zaświadczeń o sta-nie majątkowym.

W żadnym jednak wypadku nie oznacza to, że przy rozdziale sty-pendii i innych środków pomocy materialnej — absolwentów USP należy traktować na równi z inny-mi studentami.

Precz z nudziarstwem

(Dokończenie ze str. 5)

przewodniczący Zarządu Dzielnico-wego ZMP zaprotestował, twierdząc, że poważnego spotkania z poważ-nym działaczem wprost nie wypada organizować w ramach potańcówki. Mimo to zorganizowaliśmy spotka-nie po swojemu, no i oczywiście u-dało się.

Nie rozmawiałem przy tym z owym poważnym przewodniczącym na temat spotkania, ale przypusz-czam, że był bardzo zgorzchny, gdy dowiedział się, że poważny działacz partyjny w ramach poważnego spot-kania bawił się z nami w najlep-sze, może w sposób „mało poważ-ny”, ale że to bardzo ludzki i bez-pośredni.

Przykłady, które tu wymienilem, nie są czymś odosobnionym i jestem przekonany, że w wielu zakłado-wych, uczelnianych i szkolnych or-ganizacjach ZMP-owskich sytuacja wygląda podobnie.

Teraz coś o prasie młodzieżowej. Pisząc o tym zgadnieniu biorę jako przykład właśnie „Dookoła Świata”, niemniej zaznaczam, że moje uwa-gi odnoszą się do prasy młodzieżo-wej w ogóle. Jakie jest „Dookoła Świata” takie jest, ale jest faktem, że w kioskach jest go zawsze za ma-ło, za mało dlatego, że młódzież do-słownie rozczytuje je.

Dlaczego? Dlatego, że już w sa-mej swej formie jest — jak mówi Hłasko — pismem nastawionym ra-czej na atrakcyjny i łatwy do przy-swojenia materiał, niż na solidną i wymagającą skupienia lekturę. — Zgadzam się z jego twierdzeniem, że sensacją dla sensacji należy gar-dzić, zgadzam się z jego opinią o niektórych artykułach z „Dookoła Świata”, ale uważam, że aby kogoś

„Z uczelni lubelskich zgłosiło się do brigady wykopkowych ponad 150 studentów. Zostali skierowani do zespołów PGR — Machnowi i Krze-wica, gdzie wykonują ponad 150 proc. normy”.

Licznie na apel ZG ZMP odpo-wiedziała młodzież z uczelni w Ło-dzi.

„Mimo trwających wykładów i ćwiczeń, do pracy w PGR-ach zgło-siło się 720 łódzkich studentów. Dzięki ich pomocy wykopki w pow. Elbląg zostały zakończone przed terminem” — donosi kol. Czesław Wałczyk z IV r. UL.

A kol. Jan Kluczyński informuje dokładniej o pracy studentów WSE, „Brigada nasza została skiero-wana do gospodarstwa Lubiszyniek.

Dostaliśmy niewielką ilość na-rzędzi, które na domiar złego bar-dzo często się psuły. Sami je na-prawialiśmy, wymienialiśmy między sobą — jednym słowem robiliśmy wszystko, aby w 100 proc. wyko-nać swoje zadanie. Niektórzy, jak np. kol. kol. W. Niedzielski, L. Ma-rzec wykonywali po 400 proc. nor-my”.

Podobne trudności i osiągnięcia mieli studenci z WSR—Poznań pra-cujący w zespole PGR — Białowas. Opowiadają nam o tym listy kol. kol.: Jerzego Zembali i Stanisława Tarasułka.

„Pierwszego dnia wykonaliśmy zaledwie 40 proc. normy, ponieważ koparka była zepsuta. W czasie

następnych dni wyrównaliśmy nie-dociągnięcia osiągając przeciętnie po 160 proc. Wytężona praca nie przeszkodziła nam urządzić kilku potańcówek i wieczornic, na które zaprosiliśmy okoliczną ludność.

Zarząd Uczelniany ZMP przy WSR złożył kolegom, którzy wyje-chali na wykopki, serdeczne podzię-kowania za tak godne reprezento-wanie uczelni”.

Studenci poznańskiej WSE pracą w PGR-ach uczcili zbliżający się II Zjazd ZMP. „Przez dziesięć dni znajdowaliśmy się w zespole Pol-czym-Zdrój. Swą postawą w czasie pracy mobilizowaliśmy miejscową ludność, zachęciliśmy ich do współ-zawodnictwa.

Nawiązaliśmy wiele serdecznych znajomości. Odnoszono się do nas niezwykle przyjaźnie, a nasze wie-czornice gromadziły nieomal wszy-skich mieszkańców wsi” — napisał Kazimierz Denel.

Kol. Władysław Garczyński do-niósł: „Po powrocie studentów UP z wykopków otrzymaliśmy od kie-rownictwa zespołów PGR — Wy-szyny i Strzelec listy z podzięko-waniami za ofiarną pracę naszej młodzieży”.

A oto list Henryka Popławskie-go z WSE-Kraków:

„Pierwsi w nauce, pierwsi w pracy” z tym hasłem wyjechaliśmy do gospodarstwa Lipina.

W dniu przyjazdu wyruszyliśmy w pole. Zorganizowaliśmy się w ten

sposób, że 2 kolegów z koszem i motykami otrzymujmy przydział pra-cy.

Codziennie między „dwójkami” toczyła się zawzięcie walka, codzien-nie do kopców przybywało 18—20 ton ziemniaków. 18 października koniec wykopków. Zwyciężyły „dwójki”, w skład których wcho-dzili: kol. kol. Stareńczak i Popek, oraz Rogoda i Parysz z III r. WSE.

Pokazaliśmy robotnikom PGR-u, że potrafimy przodować nie tylko w nauce, ale i w fizycznej pracy”.

Kol. Irena Madejska z WSP Gdańsk donosi:

„Uroczystie żegnała WSP w Gdańsku wyjeżdżających na wy-kopki. A w kilka dni potem do „studenckich” PGR-ów udali się z wizytą rektor, sekretarz KU PZPR, kierownik wydz. studenckiego ZW ZMP i inni.

Kierownik gospodarstwa powie-dział nam: „Takich ludzi jak waśi studenci, tośmy jeszcze nie mieli. Pierwszego dnia daliśmy im łatwe pole, myśleliśmy — młodzi, z mia-sta, nie podolają... Tymczasem chłopcy od razu przekroczyli nor-me, a wieczorem mówią: co to, gośćmi jesteśmy, że dajecie nam łatwiejszą robotę?

No i teraz na „ciężkich” zaga-nach osiągały 280 proc. Gdybyśmy takich pracowników mieli na stałe, nasz Żarnowiec wnet by na cały kraj przodował — kończy kierow-nik”.

Kol. Madejska w dalszym cią-gu swego listu pisze o dziewczę-czej brigadzie swojej uczei: „Stu-dentki w niczym nie ustępują chłopcom. Dziewczęta świecą przy-kładem nie tylko w polu. Biorą również udział w życiu wsi, zebraniach zetempowskich, na których opowiadają o II Zjeździe ZMP, po-magają w organizowaniu wieczor-nic i życia świetlicowego. Swoim postępowaniem zdobyły sobie ogó-lną sympatię i szacunek”.

I wreszcie meldunek od kol. Ta-deusza Żółkiewicza z ośrodka szcze-cińskiego.

„Grupa nasza pracuje dość rów-no, wyrabiając przeciętnie 150 proc. normy. Czujemy się dobrze, niektórzy się tylko martwią, czy po powrocie na uczelnię zdążymy nadrobić materiał. Do zmartwienia nie ma jednak powodu. Profesorowie i asystenci obiecali nam prze-cież pomoc, a koledzy na pewno prowadzą notatki i dla siebie i dla nas”.

(Dokończenie ze str. 3)

to zaledwie lekkie drąśnięcie na masywie kuli ziemskiej, której średnica wynosi 6 370 kilometrów.

A co jest głębiej? W jakim stanie znajdują się ciała leżące o dziesiątki, setki i tysiące kilometrów od powierzchni Ziemi? Jakże panują tam temperatury i ciśnienia? W jakiej kolejności rozłożone są ciała z których składa się Ziemia? I wreszcie, gdzie w jej wnętrzu u-krzyła się nafta, węgiel, rudy i inne pożyteczne minerały?

Wiele z tych pytań pozostawalo-by jeszcze bez odpowiedzi, gdyby człowiek nie potrafił podsłuchać i rozszyfrować zagałkowego języka głębin.

Pierwsze wieści z wnętrza naszej planety chwytały w krótkich mo-mentach trzęsień ziemi, kiedy to fale, pochodzące z jej głębi, wstrzą-sały czołde sejsmografy. Ale plano-wych badań głębi ziemi nie można było opierać jedynie na trzęsie-niach. I dlatego uczeni dla zbada-nia bardziej bliskich warstw pod-ziemnych zdecydowali się sami wy-twarzać miniaturowe trzęsienia — wybuchy.

Przy pomocy sejsmogramu łatwo obliczyć szybkość, z jaką sprężysta fala, odbita lub załamana w głębi ziemi, przebiega od miejsca wybu-chu do sejsmografu. A ponieważ wiadomo, z jaką szybkością fale rozprzestrzeniają się w różnych ciałach, można więc w ogólnych za-rysach ustalić, jakie ciała znalazły się na drodze fali. Według echa odbitego w głębi, udaje się określić także układ warstw podziemnych — gdzie biegną one obok siebie, gdzie są wygarbione do góry two-rząc ogromne kopuły i gdzie scho-dzą w dół tworząc głębokie wpad-liny.

Jak to się dzieje? Zwykle do-świadczenie dnia codziennego poka-zuje, że nie trzeba odbijać tynku ze ściany, aby określić, gdzie znaj-dują się murowane filary, a gdzie ściana z drzewa. Wystarczy w tym celu popukać w różnych miejscach po ścianie i dźwięk — inaczej od-bijając się od cegły, a inaczej od drzewa — bezzłędnie wskaże nam gdzie cegła a gdzie drzewo. Podob-nie jest w geofizyce.

SZUKAMY POŻYTECZNYCH KOPALIN

Przeprowadzane przez naukow-ców wybuchy szczegółowo „ostuku-ją” korę ziemską, pozwalając wy-robić sobie zdanie o „podziemnej architekturze”. Ale w jaki sposób znajomość tej „architektury” ułatwi

poszukiwanie pożytecznych kopalin, co jest przecież ostatecznym celem geofizyków? Okazuje się, że wiele pożytecznych minerałów ma swe „ulubione” miejsca w obszernym podziemiu.

Wyobraźcie sobie, że wokół was na tysiące kilometrów dokoła roz-ciąga się morze złotych piasków. Dane poszukiwań geologicznych mó-wią, że pod nimi prawdopodobnie kryje się ropa naftowa. Ale gdzie rozpocząć wiercenia, aby trafiły one na bogate pokłady?

Na zewnątrz brak jakichkolwiek charakterystycznych oznak. Cóż, wierceć na ślepo? Przecież wierce-nie pożera ogromne środki i wielką ilość czasu.

I właśnie tu sejsmograficzna me-toda poszukiwań oddaje ogromne u-sługi, oszczędza czas i pieniądze. Ropa naftowa najczęściej występu-je u szczytu podziemnych kopuł, a te miejsca łatwo wskazać nam wła-snie metoda sejsmograficzna. Tak więc geofizycy najczęściej wyszuku-ją nie same kopaliny, lecz te struk-tury, przy których kopaliny najczę-sciej występują.

Metoda sejsmograficzna nie jest jednak jedyną, jaką stosuje się przy poszukiwaniach geofizycznych.

CIENIE I BLASKI PEWNEJ ZMIENNOŚCI

Oto w bazie Instytutu grupa stu-dentów kończy przygotowania do wyjazdu. Ale zanim wybiorą się w drogę — trzeba przeprowadzić ba-dania w punkcie wyjścia. Prakty-kanci ustawiają więc przyrządy po-dobne do karzelkowatych cystern na

poszukiwanie pożytecznych kopalin, co jest przecież ostatecznym celem geofizyków? Okazuje się, że wiele pożytecznych minerałów ma swe „ulubione” miejsca w obszernym podziemiu.

Wyobraźcie sobie, że wokół was na tysiące kilometrów dokoła roz-ciąga się morze złotych piasków. Dane poszukiwań geologicznych mó-wią, że pod nimi prawdopodobnie kryje się ropa naftowa. Ale gdzie rozpocząć wiercenia, aby trafiły one na bogate pokłady?

Na zewnątrz brak jakichkolwiek charakterystycznych oznak. Cóż, wierceć na ślepo? Przecież wierce-nie pożera ogromne środki i wielką ilość czasu.

I właśnie tu sejsmograficzna me-toda poszukiwań oddaje ogromne u-sługi, oszczędza czas i pieniądze. Ropa naftowa najczęściej występu-je u szczytu podziemnych kopuł, a te miejsca łatwo wskazać nam wła-snie metoda sejsmograficzna. Tak więc geofizycy najczęściej wyszuku-ją nie same kopaliny, lecz te struk-tury, przy których kopaliny najczę-sciej występują.

Metoda sejsmograficzna nie jest jednak jedyną, jaką stosuje się przy poszukiwaniach geofizycznych.

CIENIE I BLASKI PEWNEJ ZMIENNOŚCI

Oto w bazie Instytutu grupa stu-dentów kończy przygotowania do wyjazdu. Ale zanim wybiorą się w drogę — trzeba przeprowadzić ba-dania w punkcie wyjścia. Prakty-kanci ustawiają więc przyrządy po-dobne do karzelkowatych cystern na

masywnych podstawach. To grawi-metry — przyrządy mierzące siłę ciężkości.

Wiele nieporozumień wywołała tajemnicza siła zdolna do zmienia-nia wagi ciał na ziemi. Zegar z cięż-kim wahadłem, dokładnie wyregulo-wany na północny, zaczyna się spóź-niać, jeśli tylko właściciel wywie-zie go na równik. Ciężarkiem przy-gotowanym na równiku można na północny zważyć większy ciężar. O-kazuje się, że winę za to ponosi ruch Ziemi i jej nieprawidłowy kształt. Na biegunach siła ciężaenia jest największa i stopniowo zmniejsza się w kierunku równika. Ale z czasem okazało się, że to prawo nie stosuje się do wszystkich miej-sce — wykryto wiele odchyłań.

Schylona nad grawitrem stu-dentka uważnie wpatruje się w lu-pę. Przeprowadziwszy pomiar siły ciężkości dziewczęta, a za nimi i po-zostali studenci, ładują grawitrem na samochód i podążają do następ-nego punktu. Tam grawitromy po-kazują już jednak inne wyniki.

Jak wytłumaczyć to zjawisko? Je-śli w danym miejscu w piaszczystej lub gliniastej oprawie leży ma-syw granitu — grawitrem bezwzględ-nie wykaże takie ukryte źródło siły. Miejscowe zwiększenie siły cięż-kości wywoła także nagromadzenie rud żelaza, czy innych, nawet lżejszych minerałów.

Gdy przyrząd nagle wskaże zmniejszenie siły ciężkości — po-szukiwacze muszą mieć się na bacz-ności. To oznacza, że w tym miej-scu pod powierzchnią podchodzą słoje jakichś lżejszych minerałów.



Profesor A. I. Zaborowski i studentki K. Gorelkina i W. Minajewa sprawdzają właśnie wyniki badań grawimetrycznych.

studentów nie ma do swej dyspo-zycji ani jednego ośrodka kultural-nego w postaci studenckiego domu kultury czy sali widowiskowej, gim-nastycznej, basenu, ba! — nawet świetlica jest tylko jedna, i może tylko częściowo zaspokoić potrzeby studentów jednej z uczelni. A resz-ta?

Lublin to środowisko, które ma-jąc bogate tradycje folkloru, posia-da wielkie możliwości rozwoju na-szej kultury narodowej. Studenckie zespoły artystyczne swymi występa-mi na festiwalach, w radio itd. dały już niejednokrotnie dowody jak wielka jest ich rola w rozwoju tej dziedziny naszego życia. Zna je prawe cała Polska. Mimo to nie mają one nawet elementarnych wa-runków do rozwijania swej działal-ności.

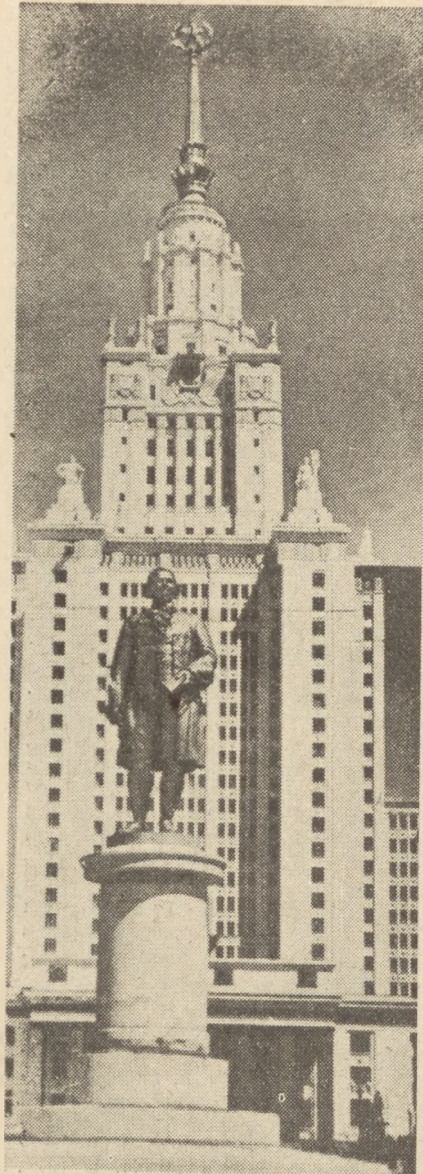
Takim samym palącym proble-mem dla studentów Lublina jest sprawa stołówek, opieki lekarskiej, sprawy mieszkaniowe, różnych punktów usługowych itp. Gdyby w pracach Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej brali bezpośredni udział przedstawiciele uczelni, któ-rzy by na sesjach i w komisjach tych rad właściwie reprezentowali interesy młodzieży studenckiej, na pewno problemy te zostałyby szyb-ciej i lepiej rozwiązane.

Przykład Lublina jest charakte-rystyczny dla wszystkich środowisk studenckich. We wszystkich ośro-dkach istnieją duże możliwości dal-szej poprawy warunków życia i rozwoju młodzieży. Jednym z pod-stawowych warunków tej poprawy jest aktywizacja studentów w tere-nowych organach władzy. Dlatego

też w obecnej kampanii wyborczej do rad narodowych winni wziąć jak najaktywniejszy udział wszyscy stu-denci i pracownicy naukow. Ich bezpośrednia praca w przygotowy-waniu i w dyskusji nad programi-mi wyborczymi Frontu Narodowego, ich udział w wysuwaniu i populary-zowaniu kandydatów na radnych, ich krytyka dotychczasowej działal-ności rad i wysuwanie konkretnych postulatów pod ich adresem, wresz-cie ich stałe zainteresowanie działalnością rad i komisji przez ciągły kontakt z radnymi, których wybiorą na swych przedstawicieli — oto zadania, które stoją przed każ-dym studentem i pracownikiem na-ukowym jako przed współgospoda-rzem swego miasta, województwa, kraju.

MIECZYSLAW KUREK

A długoletnie doświadczenie podpo-wiada, że takie właśnie miejsca wy



Pomnik Łomonosowa na tle głównego gmachu Uniwersytetu w Moskwie.

Foto: CAF



Sport



Snort



Sport



Sportowcy

Z GRANATOWYM ZNACZKIEM

Na stadionach i boiskach sportowych, na najróżnorodniejszych imprezach w Moskwie, można często zobaczyć sportowców - studentów z ciemnogrnatym znaczkiem Klubu Sportowego Uniwersytetu Moskiewskiego, można ich spotkać wśród szczytów górskich Pamiru i Kaukazu czy Tiań-szania i w malowniczych miejscowościach podmoskiewskich. Do zagubionych w tajdze ścieżek Syberii i Karelii, do górskich dolin Altaju i Uralu - wszędzie dotarli turyści i alpinści - studenci Uniwersytetu Moskiewskiego.

...Gdy zapada zmierzch i gasną światła w audytoriach, gabinetach i laboratoriach, ożywiają sale sportowe. Przychodzą tu studenci, aby wypocząć, nabrać sił po pracowitym dniu: grają w siatkówkę, koszykówkę, ćwiczą na przyrządach, w ringach, pływają w basenie.

Klub Sportowy Uniwersytetu Moskiewskiego skupia obecnie około trzech tysięcy sportowców: studentów, aspirantów i wykładowców Uniwersytetu.

W skład Klubu wchodzi 20 sekcji sportowych: gimnastyczna, lekkoatletyczna, narciarska, turystyczna, piłki nożnej, tenisowa, żeglarska, i in. Kierują nimi doświadczeni pedagodzy - sportowcy: np. gimnastyków trenują mistrzowie sportu Wołczkow, Surikowa i Solowjewa, lekkoatletów trenuje kandydat nauk pedagogicznych Stukałow, narciarzy - mistrzowie sportu Mardarejkin i Karpow, pływaków - kandydat nauk pedagogicznych docent Butowicz, zasłużony mistrz sportu Mieszkow itd.

Klubem kieruje rada wybierana na corocznych konferencjach z najlepszych sportowców; na czele sekcji stoi biuro wybierane na okres roczny przez członków danej sekcji.

Liczne sekcje Uniwersyteckiego Klubu Sportowego posiadają już swoją historię. Wychowały wielu utalentowanych sportowców, których zna cały Kraj Rad.

Oto np. członek sekcji lekkoatletycznej, student V roku wydziału fizyki Jurij Pietrow. W ubiegłym roku brał on udział w mistrzostwach lekkoatletycznych Związku Radzieckiego biegnąc w sztafecie, która zdobyła tytuł mistrza na dystansie 4x100 m. Jurij Pietrow jest doskonałym sprinterem, posiada wysoką technikę. Do niego należą rekordy Uniwersytetu na 100 m oraz na 110 i 200 m przez płotki.

W lecie bieżącego roku na zawodach o mistrzostwo Dobrowolnego Zrzeszenia Sportowego „Nauka” J. Pietrow zdobył tytuł mistrza w biegu na 110 m przez płotki, osiągając dobry czas 15,1 sekundy.

Daleko poza Uniwersytem znane jest nazwisko mistrzyni sportu Tatiany Buninej, studentki wydz. chemii.

Wchodzi ona w skład reprezentacyjnej drużyny piłki siatkowej

ZSRR - mistrza Europy kobiet w siatkówce.

W bieżącym roku akademickim sportowcy Uniwersytetu osiągnęli duże sukcesy. Koszykarze i siatkarze zajęli I miejsce na mistrzostwach moskiewskich wyższych uczelni. Kolarze zdobyli tytuły mistrzów DZS „Nauka” w klasie rowerów turystycznych, żeglarze wygrali mistrzostwa wyższych uczelni Moskwy. Dobre wyniki w różnych zawodach osiągnęli lekkoatleci, bokserzy i piłkarze Uniwersytetu.

Najliczniejszą sekcją jest sekcja turystyczna, licząca ok. 1000 członków. Na jej czele stoi mistrz sportu, docent wydziału chemii A. Kost. Turyści przyjemnie spędzili wakacje. Odpoczywali w Sajamach na Kaukazie, nad Bajkałem i w okolicach Moskwy; wrócili na uczelnię silni i opaleni, pełni nowych wrażeń. Niektóre grupy dotarły nawet tam, gdzie nie stanęła jeszcze stopa ludzka.

Członkowie sekcji alpinistyki brali udział w tradycyjnej II alpinadzie uniwersyteckiej w Dolinie Dombajskiej, gdzie dokonali kilku wejść o najwyższej kategorii trudności. Obozy dla początkujących zorganizowano na Kaukazie w Alibeku i Nakne.

Sport to nie tylko doskonały wypoczynek; to także nieodłączna część komunistycznego wychowania młodzieży. Dlatego na uczelniach Związku Radzieckiego wielki nacisk kładzie się na przysposobienie sportowe studentów.

Na wszystkich wyższych uczelniach ZSRR pracują katedry WF i sportu, które prowadzą obowiązkowe zajęcia przysposobienia sportowego w ramach 4 godz. tygodniowo na I i II latach wszystkich wydziałów.

Katedra wydziału wychowania fizycznego i sportu Uniwersytetu Moskiewskiego zatrudnia 70 specjalistów - pedagogów, posiadających wyższe wykształcenie. Prócz prowadzenia zajęć obowiązkowych, katedra udziela pomocy metodycznej klubowi sportowemu.

W ciągu roku akademickiego na Uniwersytecie odbywa się wiele ciekawych imprez sportowych w róż-

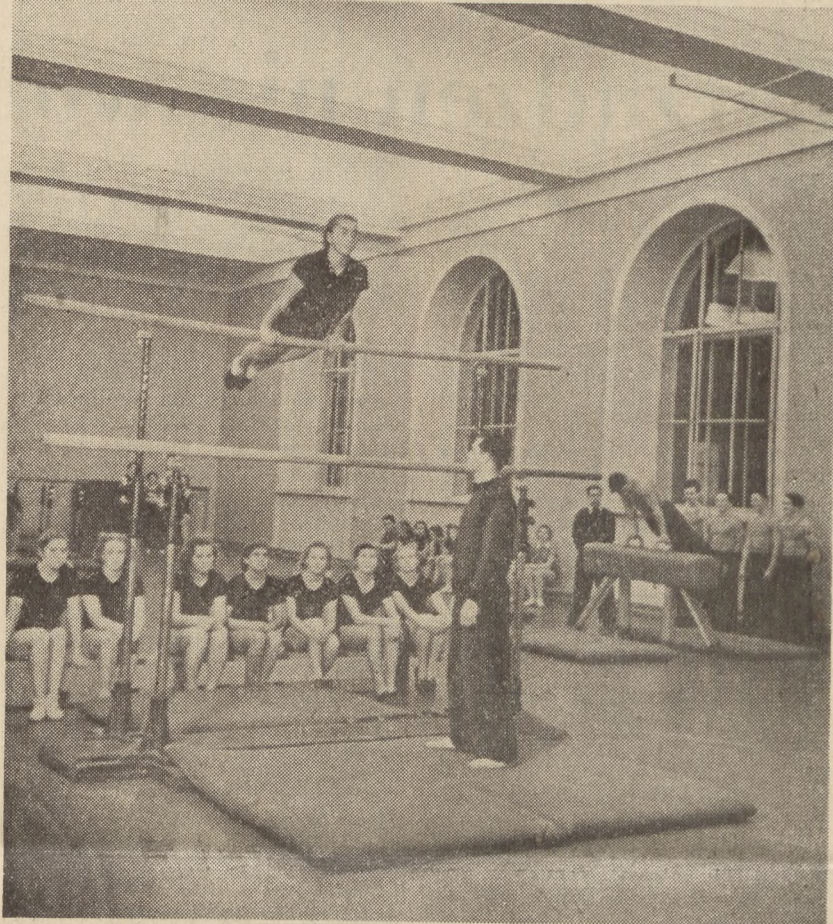
nych dyscyplinach. Najbardziej masowa jest coroczna spartakiada, która trwa przez cały rok akademicki od jesieni do wiosny. Obecnie przebiega XVI Spartakiada Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego.

Wspomniane możliwości dalszego rozwoju sportu zapewniają studentom urządzenia sportowe nowych gmachów Uniwersytetu. Inwestycje na Wzgórzach Leninowskich świadczą o ogromnej opiece, jaką partia komunistyczna i rząd radziecki odczuwają wychowanie fizyczne i sport. Sportowcy Uniwersytetu otrzymali w darze 7 obszernej i doskonałej wyposażonych sal sportowych. W podstawie 32-piętrowego gmachu głównego mieści się basen pływacki z wieżami i trampolinami. Podczas treningów trener może obserwować ruchy pływaków pod wodą przy pomocy specjalnych okienek.

Nie opodal gmachu głównego powstają tereny sportowe. Dobięga końca budowa pawilonu krytego z kortami tenisowymi, boiskami do siatkówki i koszykówki. Powstaje hala z boiskami lekkoatletycznymi i bieżnią, stadion z trybunami i boiskiem piłkarskim. Nad rzeką Moskwą buduje się przystań wiosłarska.

W bieżącym roku akademickim Moskwa będzie świadkiem wielu ciekawych imprez organizowanych przez Uniwersytet. Z pewnością do zdobytych już trofeów sportowych Klubu Sportowego Uniwersytetu Moskiewskiego przybędą nowe porczyki, dyplomy i puchary.

A. ZACHAROW



Zajęcia sekcji gimnastycznej w hali sportowej Uniwersytetu Moskiewskiego. Foto: SIB

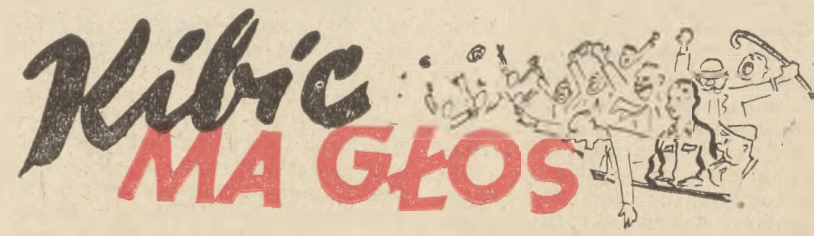
Flaki... że zaczęły od spraw kulinarnych, to potrawa bez wątpienia smaczna, szczególnie, jeżeli się ją poda z papryką i imbirem. Jeśli jednak ktoś zechce karmić nas flakami z olejem, przysmak ten staje się nudny aż... do znużenia.

Słowem - wszystko zależy od tego, w jaki sposób się coś podaje i z czym.

Te kulinarne rozważania snują - proszę czytelników - nie dlatego, że jestem studentem - a student podobno zawsze głodny - ale że siedząc w stołówce nad talerzem flaków, znalazłem analogię z naszym sportem akademickim. Taak!

Sport na wyższych uczelniach to rzecz bez wątpienia pożyteczna, potrzebna, to zdrowie, radość, siła itd. Jednym słowem tak jak flaki ulubione... ale zależy, jak się go nam podaje.

Bo zamiast właśnie tej papryki, imbiru - kulinarnych odpowiedników, emocjonalnych momentów sportu - w ogóle czegoś ostrego, co może dać nam emocje, od których gardło się krztusi, a oczy łza-



Sportowe rozważania nad talerzem flaków

mi zachodzą, daje się nam sport nudny jak flaki z olejem.

Na uczelniach nasze odpowiedzialne czynniki - jak to się mówi - za sport, za dużo „pitraszą” ze sportem spraw, akcji, instrukcji, zadań, klasyfikacji, papierków.

A nam, sportowcom i kibicom, trzeba czegoś innego. Trzeba w sporcie dużo życia i wyzicia, emocji i tego, co właśnie za gardło potrafi zdusić ze wzruszenia, a oczy zmusić do zajęcia łzami z wrażenia.

Zalóżmy, że Uniwersytet Warszawski ma silną sekcję wiosłarską, a Uniwersytet Jagielloński w Krakowie również. Obie uczelnie - to

jest studenci „ciała profesorskie”, senat i rektorzy „mają chysia” na tle swoich pupilów. Zróbcież mecz! Sensacyjne regaty doroczne UW - UJ. Tłumy publiczności. I wreszcie ten sport jako szlachetna rywalizacja i emocja. Radość zwycięstwa i gorycz porażki, po której następuje zaciełka, zapamiętała praca zawodników i kibiców całej uczelni, żeby się zrewanżować następnym razem. Ta papryka w sporcie!

Za mało, jak dotychczas, mamy rozgrywek uczelnianych, za mało zdrowych ambicji uczelni, środowiska, kierunków studiów, mało ulubionych drużyn studenckich, za-

wodników, których trening, życie, rezultaty, śledziłyby z uwagą młodzież uczelni z rektorem na czele.

Wyobraźcie sobie coś takiego: rektor UW mówi do rektora UJ „Trzymam zakład, że moi chłopcy rozłożą dzisiaj pańskich” (można odwrotnie).

Albo już na większą skalę; lekkoatletyczne zawody reprezentacji Akademii Medycznych i Wyższych Szkół Pedagogicznych. - Trzymam zakład - mówi Minister Zdrowia do Ministra Oświaty - że moi chłopcy... eeh, iza w oku się kręci.

Mamy wprowadzić akademickie mistrzostwa Polski, mamy zawody okręgowe, drużyny na szczeblu centralnym, ale to nie to. Tutaj zawodnik, drużyna, wyrwani są od swoich kibiców, startuje gdzieś tam w lidze, na igrzyskach, a nam pozostają gazetowe wzruszenia.

Wiecej spotkań na uczelniach! Wiecej atmosfery sportowej radości i goryczy porażki! Choćmy jeść paprykę i to całymi garściami!!!

I wtedy więcej będziemy mieli klasyfikacji sportowych i norm SPO.

KIBIC



- Wszyscy się bawią, a ty siedzisz w domu!
- Ja nie mogę się bawić. Jestem aktywista.

rys. B. Leo

po krzywy

BEZ WYJŚCIA

ślādami



Krokodyla



- Dlaczego masz taką pogniecioną suknię, buty brudne...
- Co robić, kiedy mama wyjechała w podróż służbową.

rys. J. Gorochow

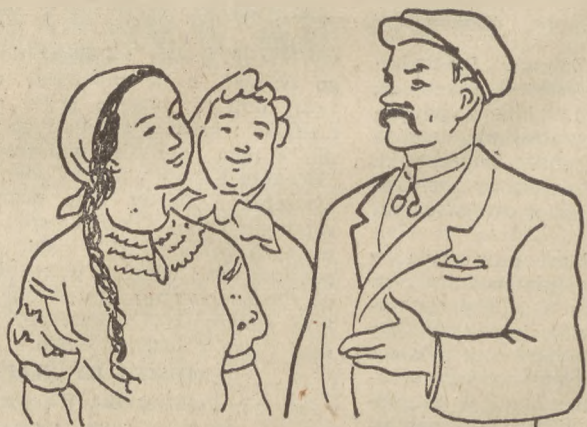
ZAPRACOWANY CZŁOWIEK



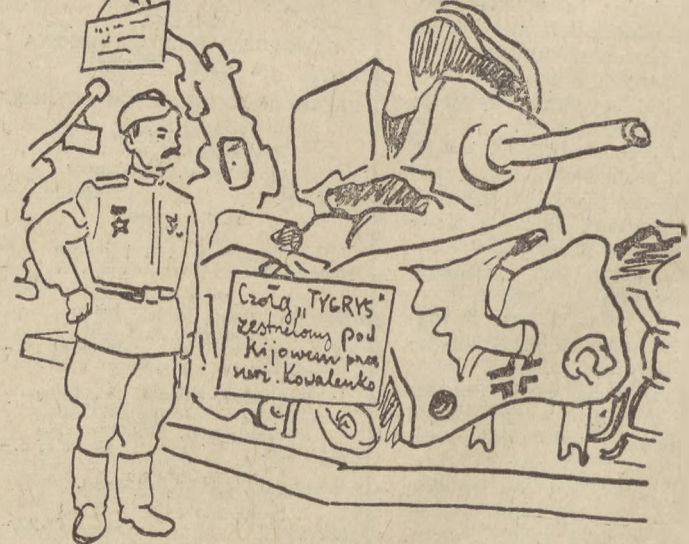
- Naprawdę nie wiem co dzisiaj robić, czy iść na zabawę, czy do restauracji, czy dla urozmaicenia na wykłady.

rys. J. Gorochow

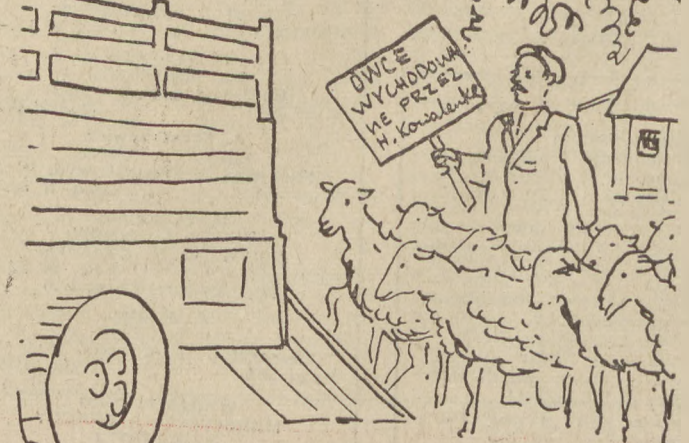
WSZECHESTRONNIE UZDOLNIONY



- Drugi raz jadę na wystawę do Moskwy...



...kiedyś z „tygrysami”



a teraz z owcami.

rys. J. Szczeglow

- Siedźcie spokojnie, a które zechce pobiegać i poskakać, niech poprosi ciocie Niusię. Ona wszystko za was zrobi.

rys. J. Wiedernikow